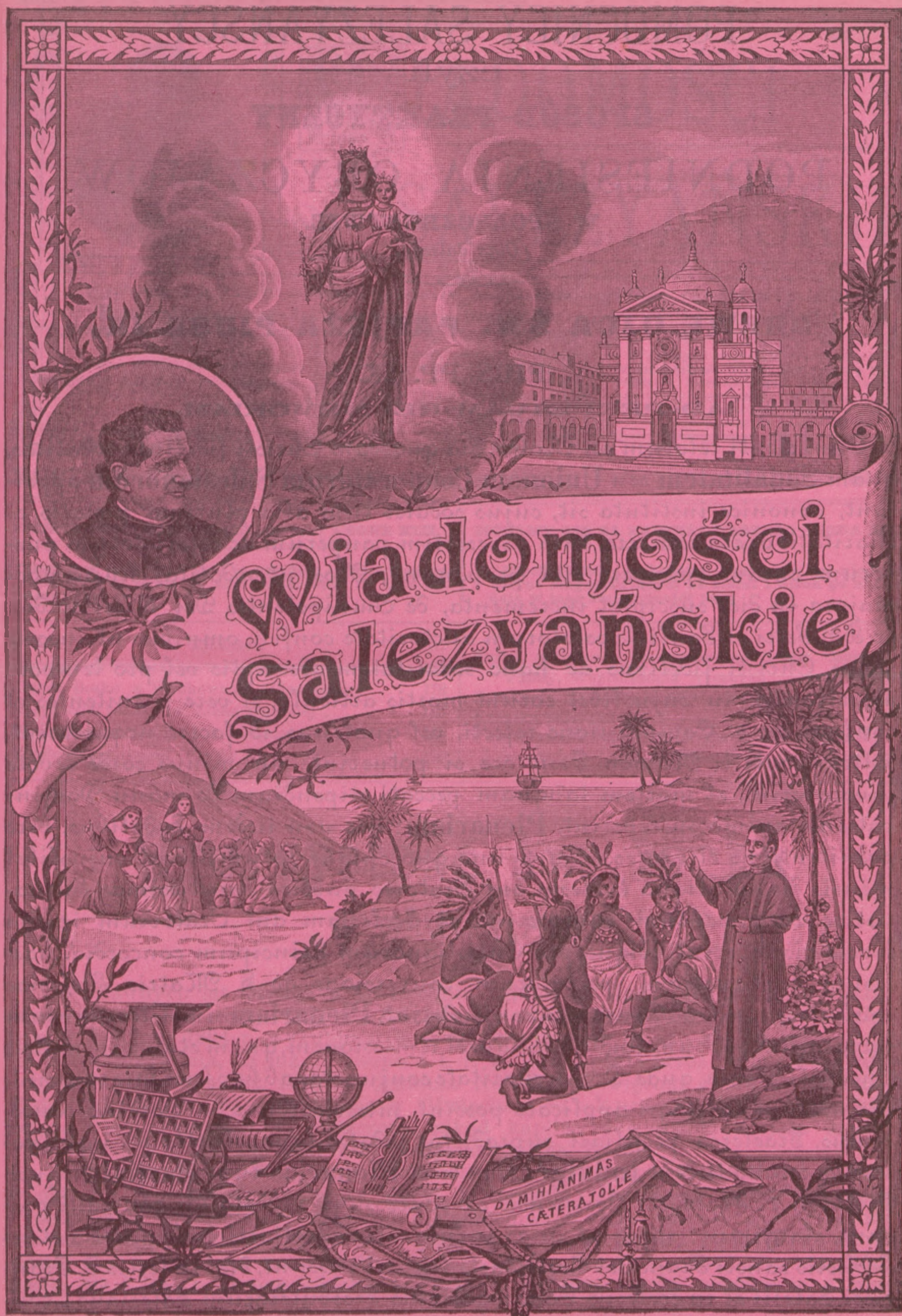
№ 7. Rocznik VI. Lipiec 1902.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

BREWE OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

PIUS PP. IX.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Cum sicuti relatum est Nobis, Pia quaedam Christi fidelium sodalitas, quam **Sodalitatem** seu **Unionem Cooperatorum Salesianorum** appellant, canonice instituta sit, cujus sodales tum alia plurima pietatis et charitatis opera exercere, tum praesertim pauperum ac derelictorum puerorum curam suscipere sibi proponunt; Nos, ut sodalitas hujusmodi majora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum auctoritate confisi, omnibus utriusque sexus Christi fidelibus ad hanc sodalitatem adscriptis vel pro tempore adscribendis, in cujuslibet eorum mortis articulo, si vere poenitentes et confessi ac s. Communione refecti, vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti Nomen Jesu ore si potuerint, sin minus corde devote invocaverint, et mortem tanquam peccati stipendium de manu Domini patienti animo susceperint, **Plenariam:** nec non iisdem Sodalibus, vere poenitentibus et confessis, qui uno quo cuique eorum libeat cujuslibet mensis die in aliqua Ecclesia aut Oratorio publico Sanctissimae Eucharistiae Sacramentum sumpserint, et Ecclesiam aut Oratorium ipsum devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum exstirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, **Plenariam** similiter omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint, misericorditer in Domino concedimus. Praeterea peculiari supradictos sodales benevolentia prosequi volentes, omnes iisdem **Indulgentias** tum **Plenarias** tum **Partiales**, quas Tertiarii S. Francisci Assisiensis ex concessione Apostolica consequi possunt, elargimur; atque ut, quas indulgentias Tertiarii diebus festis et in Ecclesiis sancti Francisci Assisiensis lucrari possunt, diebus festis S. Francisci Salesii et in ecclesiis Congregationis Presbyterorum Salesianae consequi licite ac libere valeant, dummodo quae pro Indulgentiis hujusmodi



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach. *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 7. **Wychodzą co miesiąc.** **LIPIEC 1902.**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

Uroczystość św. Jacka

W OŚWIĘCIMIU.

Od dawnych lat istnieje w Oświęcimiu kaplica św. Jacka. Na początku zeszłego wieku poszła ona wraz z ruinami kościoła podominikańskiego w poniewierkę i zhańbienie. Dopiero 1894 r. wykupiono ją z rąk żydowskich i dano się do tak raźnego jej odrestaurowania, że już 19 sierpnia t. r. kaplica została przez Przew. ks. Prałata a obecnie Najprzew. ks. Biskupa Anatola Nowaka poświęcona i oddana na służbę Bożą. Od tego czasu obchodzi się w Oświęcimiu co rok uroczystość św. Jacka, która zciąga wielu pielgrzymów, zwłaszcza odkąd kaplica powierzona została księżom Salezyanom i odkąd tuż przy niej stanął zakład ks. Bosko.

Tego roku księża Salezyanie obchodzić będą uroczystość św. Jacka w niedzielę w oktawie Wniebowzięcia Panny Maryi, 17 sierpnia. Upraszamy usilnie wszystkich Przezacnych Pomocników i Czcigodne Pomocnice, a szczególnie tych, co w okolicy lub na blizkim Górnym Śląsku mieszkają, by, o ile możności, podążyli do Oświęcimia, aby uczcić tego naszego św. Patrona, który nie tylko swój ojczysty Górny Śląsk, ale i Ruś i Koronę i Litwę i Prusy i Inflanty swoją obecnością i pracą uświęcił.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(*Ciąg dalszy*).

I.

Nauka religii w domach ks. Bosko.

Święty Paweł powiada: „*Jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz przepowiadającego?*“

Nieprzyjaciele wiary doskonale to wiedzą i dlatego na całej linii wrogiego nam obozu dano w tym względzie straszne hasło: hasło milczenia.

W szkołach elementarnych nie będzie się mówiło o Jezusie Chrystusie: w szkołach średnich jak najmniej. Programy egzaminów zapchane będą najrozmaitszymi rodzajami wiadomości, ale żaden kandydat na doktora, na profesora, na nauczyciela, żaden uczeń gotujący się do egzaminu dojrzałości, nie powinien się napotkać z najdrobniejszym paragrafem o religii. *Fides ex auditu*, wiara ze słuchania. Nie mówmy o Bogu, ani o religii w naszych szkołach, by w nich czasem nie zasiać wiary. Oto głos bezbożny, który w niektórych krajach doczekał się już zgubnego zastosowania.

Otóż wychowanie salezyańskie, właśnie dla zasiewania wiary, jest całkiem przeniknione religią, wiara bowiem jest podstawą moralności, źródłem świętości.

Już od samego rana wychowankowie garną się do Tego, który jest twórcą i dopełnicielem wiary, do Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego w Najświętszym Sakramencie. Każdy najpierw czyni akt wiary, przyklękając pobożnie, następnie zdjęty będąc duchem wiary i posłuszeństwa przepisowi kościelnemu, klęczy podczas całej mszy św. W chwili podniesienia Pan Jezus od wszystkich odbiera uwielbienie: podczas Komunii św. otwiera się dla wielu cyboryum, a Chleb niebieski odżywia wiarę w duszach. Cóż może być skuteczniejszego dla utrzymania wiary, jak pobożne słuchanie Mszy św., będącej tajemnicą wiary, jeżeli mianowicie wśród niej przystępuje się lub widzi przystępujących, do Komunii św.?

Ale wiara płynie ze słuchania, i dlatego we wszystkich domach salezyańskich po Mszy św. odprawia się czytanie pobożne, przywodzące rozumowi myśl chrześcijańskiej prawdy dogmatycznej lub moralnej.

Aktem wiary jest także codzienne nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, zalecone i dowolnie się odprawiające. Tam jest Bóg prawdziwy; ja w to wierzę i dlatego go idę nawiedzić, a łaska, jaką stamtąd wynoszę, jest nowym podmuchem wiary.

Jak po pacierzu porannym zaczerpnięto słowo wiary w czytaniu pobożnem, tak po wieczornym pacierzu, dyrektor, życząc swym chłopakom dobrej nocy, rzuca znowu na rolę ich serca posiew słowa wiary. Czy dużo jest takich domów wychowawczych, w których co wieczór kapłan przemawia do uczniów, przypominając im zbawienie i przywodząc na myśl niechybną wieczność? A to każdego bez wyjątku dnia ma miejsce w domach salezyańskich; jestto przepis objęty ustawami i przedmiot najgorętszego zalecania księdza Bosko. „Co wieczór, mówią Ustawy, po pacierzu dyrektor lub zastępca jego kilku serdecznemi słowami udzieli im przestrogi lub rady, odnoszącej się do rzeczy przepisanych lub wzbronionych. To praktyczne pouczenie powinno być wyprowadzone z wypadków dziennych, zaszłych w obrębie zakładu lub gdzieindziej. Przemowa ta powinna być krótka, dwie do trzech minut najwięcej trwająca. Ona jest kluczem do moralności, postępu i prawdziwego powodzenia pracy wychowawczej.“

Profesorowie zarówno jak i dyrektor powołani są do rozwijania wiary w sercach uczniów. Ich ustawy orzekają: „Skoro wątek

wykładu nastręczy po temu sposobność, postarają się uwydatnić kilku słowami i z całą prostotą naukę moralną, zawartą w pisarzach kościelnych i świeckich. W dni poprzedzające



"Oto człowiek,,
rzeźba wykonana w Sarriá (Barcellona).

uroczystości przemówią do uczni wyrazami zachęty, żeby ich przysposobić do dobrego obchodzenia świąt katolickich."

Wyraźnie przepisana dla szkół średnich nauka klasyków chrześcijańskich, wielce się też przyczynia do rozwoju wiary, bo jeżeli klasycy pogańscy wskroś są przesiąkli naturalizmem, to klasycy chrześcijańscy wznoszą duszę na wyżyny nadprzyrodzone wiary, łaski i wieczności.

Przedewszystkiem atoli słowo prawdy łamane bywa w niedzielę. Zrana po drugiej Mszy św. prawi się homilię a wieczorem po nieszporach naukę: jestto przekazane od czasów ks. Bosko przez tradycyę, którą jego następcy troskliwie zachowują. Nauka wieczorna ma za przedmiot trzy części wiary chrześcijańskiej: dogmat, moralność i sakramenty św.; nadto historyę świętą albo kościelną. Ks. Bosko piętnaście lat z rzędu prawił dzieje kościoła, a w jego sposobie opowiadania było tyle wdzięku, że porywał swych słuchaczy, którzy w ich czasie napawali się taką rozkoszą, że twierdzili z żalem, iż nauki są zbyt krótkie.

Oprócz tego, stosownie do przepisów Soboru Trydenckiego, co niedziela daje się uczniom półgodzinną lekcyę katechizmu: tradycye salezyańskie świadczą, jaką wartość do niego przywiązywał ks. Bosko i jak zalecał dołączać zawsze do tej nauki jaki rys historyczny, dla większego ożywienia lekcyi i dla zwiększenia płynącego z niej pożytku.

Co do właściwego wykładu religii w szkole, zaznaczyć należy, że nauka religii pierwsze zawsze zajmuje miejsce w egzaminach. Egzamin religii jest pierwszy co do czasu, aby go mogli ponownie składać ci, co nie otrzymali dostatecznego stopnia, a stopień ten jest niezbędny dla chcących składać egzamin z innych przedmiotów.

Wykłady religii miewa umyślnie na ten urząd posunięty profesor, zwany katechetą. Popisy katechizmowe odbywają się w pewnych oznaczonych czasach, przedewszystkiem jednakże w końcu roku szkolnego. Nagrody z katechizmu to nagrody z najzaszczytniejszych. „Rozdawać je należy z wielką uroczystością, powiedziano w Ustawach, aby nauka katechizmu miała w szkołach wielką powagę."

Prócz tego przysposabia się uczniów do świadectw nauki religijnej, udzielanych przez władzę biskupią lub papieską: nasz dom bowiem w Rzymie bierze udział w wielkim corocznym konkursie katechizmowym, odbywającym się w mieście wieczystem, i już po dwakroć przypuszczonym do posłuchania

u Papieża Cesarzem katechizmów był uczeń salezyańskiego Schroniska Najśw. Serca Jezusowego na Castro Pretorio.

Dzisiaj apologetyka ważne zajmuje miejsce w nauce religii szkół chrześcijańskich, z powodu fałszów obiegających świat, oraz z powodu racyonalistycznego społeczeństwa, w jakiem nasi znajdować się będą uczniowie. Oto dlaczego traktaty o prawdziwej religii i o Kościele służą za przedmiot rozpraw wobec uczni klas wyższych, w celu utwierdzenia ich wiary na podstawach rozumem dowiedzionych, pewnych i przekonywujących. A nadto powiedziano w Ustawach: „Dla zabezpieczenia młodych rzemieślników naszych warstatów i schronisk od fałszów nowoczesnych, trzeba im od czasu do czasu prawić o kapitale, pracy, zarobku, święceniu niedziel, bezrobociu, oszczędności, własności, unikając przy tem wszelkich rozpraw politycznych.“

Widzimy zatem, że wszelkie możliwe środki bywają w domach ks. Bosko zastosowane, by siać, uprawiać, umacniać wiarę w duszach tak studentów jak i rzemieślników. Jestto praktyczne zastosowanie następujących słów naszego Ojca: „Pamiętajcie kochani młodzieńcy, że jesteśmy stworzeni na to, żeby Pana Boga, Stwórcę naszego, miłować i Jemu służyć, a wszelkie nauki, wszystkie bogactwa świata tego na nic się nie zdadzą, bez bojaźni Pańskiej.“

II.

Liturgia w domach ks. Bosko.

Wychowanie moralne i chrześcijańskie chłopca dokonywa się przez naukę religii. Wychowanie to zasadza się na wierze, która płynie ze słuchania i stąd wynika ciężąca na wszystkich wychowawcach konieczność katechizowania, głoszenia kazań, nauczania. Dom wychowawczy, w którym nie mówią o Panu Jezusie, w którym nauki jego nie wykładają w katechiźmie, w przemowach, kazaniach i często powtarzanych naukach, nie będzie nigdy domem wychowującym moralną stronę człowieka; ten dom nie wyda ani świętych ani nawet chrześcijan. Oto dlaczego ks. Bosko, jako podwalinę wszelkiej nauki w domach swoich, założył naukę religii, będąc mocno z Apostołem przekonany, że niepodobna innego zakładać fundamentu, jak ten, który Sam Bóg postanowił, to jest Jezusa Chrystusa.

Ale jakże w umysł i serce młodzieży wpoić tę naukę?

Słowem i słuchem zapewne, ale także wzrokiem, bo taki ma właśnie cel liturgia.

Kościół, ten niezrównany mistrz wychowania, dobrze się tą prawdą przejął i dlatego ustanowił uroczystości, ceremonie i kult zewnętrzny, nad których pełnieniem z wielką czuwa troskliwością. Ks. Bosko, prawdziwy syn i kapłan Kościoła katolickiego nakazał domom swoim głeboką cześć dla liturgii i wierne zachowywanie jej przepisów.

Pewien kapłan świecki znajdował się raz w dzień świąteczny w nowicyacie salezyańskim im. *la Providence*, niedaleko Marsylii. Zaproszono go by udzielił nowicyuszom uroczystego błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Przywdział szaty kościelne położone na małym stoliku, dotykającym prawie ołtarza, bo kapliczka była bardzo szczupła, i już chciał przystąpić do stóp ołtarza, kiedy tego dostrzega mistrz ceremonii i wstrzymuje go mówiąc: „Proszę zaczekać chwileczkę; zaraz po księdza dobrodzieja przyjdą.“ Kapłan pomyślał sobie w duchu: „Tutaj się poważnie do rzeczy biorą.“ Tenże sam kapłan, przeniósłszy się do Turynu, dla bliższego przypatrzenia się dziełom wielkiego wychowawcy piemonckiego, uderzony został wspaniałością obrzędów i skrupulatną akuratnością, z jaką wykonywają się w świątyni na Valdocco ceremonie kościelne.

Pierwszą nauką liturgiczną, jakiej udzielają chłopcom domów salezyańskich, jest nauka o układnem zachowaniu się w kaplicy. Jest to właściwie nauka ks. Bosko, bo gdy go się razu jednego pewien kapłan znienacka zapytał, co czynić trzeba, żeby dzieci się uświęciły, odpowiedział bez wahania: „Niechże się dobrze w kościele zachowują.“ Roztropny wychowawca mocno był przekonany, że układność dziecka w kaplicy jest bardzo ważnym aktem wiary praktycznej, gdy tymczasem przeciwny zwyczaj jest tylko aktem czynnej bezbożności.



Przedewszystkiem ks. Bosko zaleca młodzieńcom wchodzić do kościoła skromnie, pobożnie, i opowiadają, że się niekiedy ukrywał za drzwiami, by widzieć jak chłopcy

w czasie jego nieobecności to zalecenie spełniali. W ustawach domowych, w rozdziale IV, pod nagłówkiem: *Zachowanie się w kościele*, tak się wyraża: „Kościół, kochana młodzieży, jest domem Bożym i miejscem modlitwy. Ilekroć wstępujecie do kościoła, przeżegnajcie się wodą święconą. Skłońcie głowę przed ołtarzem, w którym krzyż tylko lub obraz jest umieszczony, uklęknijcie na jedno kolano przed ołtarzem, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament, padnijcie na oba kolana przed Najświętszym Sakramentem wystawionym. Starajcie się wszelkimi sposobami, by nawet najmniejszego nie robić w kościele hałasu. W kościele nie wolno śmiać się ani rozmawiać, chodzić lub bez należytego zostawać uszanowania. Kościół, jeszcze raz to powtarzam, jest domem Bożym, świątynią modlitwy i pobożności, a żadną rozmównicą ani salą rekreacyjną.“ W podobny sposób świątobliwy kapłan określa ośmnastu następnymi artykułami wszystkie czynności mające miejsce w kościele. I słusznie powiedzieć można, że w domach salezyańskich zachowanie się dzieci w kaplicy nietylko jest bez zarzutu, lecz owszem prawdziwie budującem.

Między innemi Msza wspólna przedstawia widok szczególnie budujący. Podług przepisu Kościoła chłopcy klęczą wyprostowani podczas całej Mszy św. z rękami złożonemi: ich oczy zwrócone do ołtarza, ich usta zajęte odmawianiem różańca. Powtarzane niemal do nieskończoności *Zdrowaś Maryo*, unosi się jak wdzięczna fala śpiewu pod sklepienia przybytku Pańskiego i zamieniwszy się na rosę łaski i uświęcenia, opada znowu na pobożnych młodzieńców.

* * *

Ksiądz Bosko wiedział, że śpiew jest bardzo ważnym czynnikiem liturgicznym i zalecił uczyć śpiewu gregoryańskiego, z którego uczniowie są także obowiązani składać egzamin. Wymaga, żeby w nowicyatach i na kursach studentatu uczono śpiewu kościelnego, iżby z tych szkół wychodzili tak biegli mistrzowie, coby z kolei z całą dokładnością przewodniczyli śpiewowi w kollegiach i kaplicach świątecznych. Chciał prócz tego, żeby nawet rzemieślnicy umieli śpiewać podczas nabożeństwa, by z czasem, kiedy wrócą do domów rodzinnych, w parafiach przewodniczyć umieli śpiewom kościelnym.

Tymto sposobem kaplice zakładów salezyańskich stają się prawdziwemi kaplicami zakonnemi, w których rano i wieczór rozbrzmiewa chwała Boża, podług najczystszych tradycyi gregoryańskich.

* * *

Jak każda rodzina zakonna, tak i synowie ks. Bosko mają swoje uroczystości szczególne i rodzinne, które z możliwą żarliwością serca święcą. Do nich należą: święto Najsł. Serca Jezusowego, Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, Niepokalanego Poczęcia, św. Franciszka Salezego, święto Patrona kaplicy i dyrektora każdego domu.

Te dni są właśnie tryumfami liturgii, śpiewu kościelnego i muzyki pobożnej. Ale po za temi uroczystościami rodzinnemi, Salezyanie nie zapominają, że należą do wielkiej rodziny katolickiej, i krok w krok postępują za Kościołem świętym, matką swoją, w przedziwnym kręgu świąt, tak rozmaitych, tak pobożnych, tak wzruszających.

Zaledwie z pierwszą niedzielą adwentu rozpoczął się rok liturgiczny, już myśl wychowanków zajęta uroczystością Bożego Narodzenia. Wzdychania modlitwy mieszają się z uczuciami pokutnemi, do których pobudzają fioletowe szaty kapłanów. Ale i czas adwentowy, czas pokuty, ma swą przerwę, bo jak miły promień słoneczny jaśnieje wśród niego wielka uroczystość Niepokalanego Poczęcia: następnie nadchodzi nowenna wielkich antyfon i proroctw, zwiastująca błogą dla wszystkich dzieci Bożych a blizką już uroczystość Bożego Narodzenia.

Pasterka północna, omajona pięknymi śpiewami liturgicznymi, przejmuje każdą duszę. Kogóż do głębi nie poruszają kolędy: *Wśród nocnej ciszy*, *Bóg się rodzi*, *Pójdźmy wszyscy do stajenki*? A ta komunia święta! Starannie od dawna przygotowany żłobek odsłania się wreszcie i ukazuje się ubogie posłanko maleńkiego Emanuela.

Z duchem Kościoła tak zgodny miesiąc Dzieciątka Jezusa, jest dalszym ciągiem uroczystości Bożego Narodzenia, której wdzięczną moc przedłuża aż do 2 lutego t. j. do Matki Boskiej Gromnicznej. Uroczystość ta przypomina nam ofiarowanie P. Jezusa w świątyni i przenosi nas w nową porę, pośrednią między czasem kolendowym a Wielkim Postem.

Procesya gromniczna, to pierwa procesya

liturgiczna wśród roku. Odprawia ją się we wszystkich domach salezyańskich z poświęceniem gromnic, z rozdaniem i trzymaniem ich podług przepisów liturgicznych. Tak samo później odprawiają znowu powszechnie znaną i wzruszającą procesyę palmową, procesyę św. Marka i dni krzyżowych, mianowicie w osadach rolniczych; wreszcie procesyę Bożego Ciała, ze wspaniałą okazałością, z pobożnymi śpiewami, z ołtarzami woniejącymi od kwiatów i kadzidła.

Najśw. Marya Panna także ma procesyę, salezyańskim zwyczajem już uświęconą, która odbywa się w uroczystość Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, 24 maja.

Wielki Post przysposabia chrześcijan do rozważania wielkich tajemnic śmierci i zmartwychstania Zbawiciela. Idąc za duchem Kościoła, domy salezyańskie odprawiają we wszystkie piątki drogę krzyżową. Tymczasem wielki samotnik nazaryński, patron życia wewnętrznega, św. Józef, wzywa wszystkie swoje dziatki do kaplicy, udzielając im nauki pracy i modlitwy. W domach salezyańskich miesiąc św. Józefa odprawia się 19 lutego do 19 marca, aby nic nie ująć tygodniowi pasyjnemu, oraz uczcić święty smutek, jakim kościoły katolickie w przeciągu dwóch tygodni są przyobleczone.

Następuje potem Wielki Tydzień z licznemi i symbolicznemi ceremoniami. Ks. Bosko pragnie, aby w jego domach wszystkie odprawiały się nabożeństwa tego tygodnia, a ustawy nasze mieszczą osobny rozdział zaintytułowany: *Wielki Tydzień*.

Czytamy tam: „We wszystkich domach salezyańskich, w których jest dostateczna liczba współbraci i wychowanków i gdzie znajduje się wystarczająca ilość kapłanów swoich lub obcych, odprawiać się będą nabożeństwa wielkiego tygodnia, począwszy od niedzieli palmowej..... Dobrze żeby dzieci uczestniczyły w tych obrzędach, a zatem czuwać należy, aby każde posiadało książkę z nabożeństwami wielkiego tygodnia. W wygilię każdego dnia tegoż tygodnia, przy wieczornej przemowie dyrektor lub zastępca jego obwieści porządek ceremonii dnia następnego i wytłumaczy pokrótce ich znaczenie mistyczne, dla zachęcenia uczniów, żeby ochotniejszy i pilniejszy brali w nich udział.

Święta wielkanocne, będące uroczystością nad uroczystościami, święcą się dwa lub trzy dni według ducha kościelnego i zwyczajów dyecezyalnych.

Nabożeństwo majowe rozpoczyna się zwykle w czasie wielkanocnym, wśród Alleluja, które po świętej skrusze i pokucie wielkiego tygodnia pobożną wprowadziło do serc wesołość, a znika w uroczystościach Wniebowstąpienia i Zielonych Świąt, które znowu ustępują Bożemu Ciału, zdobnemu w procesye, wystawienia, w dziatki sypiące kwiaty i niosące złote, dymniste kadzielnice.

Święto Najsłodszego Serca Pana Jezusa jest jedną z najpobożniejszych uroczystości w domach ks. Bosko. Salezyanie nie zapominają, że założyciel ich wzniósł w Rzymie, na rozkaz dwóch papieży, Piusa IX i Leona XIII, pierwszą w wiecznem mieście świątynię poświęconą Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny jest świętem wakacyjnem, podczas którego sierotki bez dachu tulą się do swej matki niebieskiej, spoczywając po trudach roku szkolnego.

Święto Narodzenia Panny Maryi przypada zwykle podczas rekolekcyi. Uroczystość Różańcowa, do której ks. Bosko kazał się przysposobić nowenną, jest niby węzłem, łączacym rozpoczęcie prac umysłowych i rzemieślniczych z pobożnością. Nowennę wyręcza miesiąc różańcowy, ciągnący się aż do Wszystkich Świętych — czyli do święta Nieba, aż do dnia zadusznego — czyli do święta czyśca. Tak kończy się cykl liturgiczny, przypominając chrześcijanom kres życia ludzkiego, to jest niebo, do którego dochodzimy przez czyściec, niebo na jakie teraz powinniśmy sobie zasłużyć, i przypominając czyściec, jakiego powinniśmy uniknąć, albo który przynajmniej powinniśmy sobie skrócić przez życie żarliwe i rozmnażaniu chwały Bożej oddane.

Taka jest liturgia katolicka, taka jest i salezyańska. Wspaniałość w kaplicach i kościołach ks. Bosko tłómaczymy sobie temi słowami, które czytamy w rodziale III, n. 356, ustaw: „Salezyanie są również powołani do tego, by powagą ceremonii i kościelnych obrzędów pociągać dusze do Boga.“



MISYE SALEZYAŃSKIE

Historya Misyi Salezyańskiej w Ziemi Ognistej.

(*Przez X. Beauvoir, Misyonarza Salezyańskiego.*)

(Ciąg dalszy).

Przychodzi 175 Indyan z terytoryum południowego. — Wódz Copelo. — 210 Indyan z północy. — Odwrócona Bitwa.

Mijały dni i tygodnie: przeszło kilka miesięcy, a naokoło samotnej chatki misyjnej panowała głucha cisza, przypominająca złowrogą jednostajność suchych stepów. Dopiero w pierwszych dniach marca ocknęliśmy z uśpienia, z powodu nagłego pojawienia się dwóch postaci indyańskich na przeciwnym brzegu. Wyglądały na Indyan z podprefektury Tetis i widocznie chciały się do nas przeprawić. Kiedy łódz nasza zbliżała się do ich brzegu, przypadła do niej liczna gromada innych Indyan, którzy pierw kryli się za wzgórzem. Było ich tylu, że wioślarz niemało się namęczył, nim wszystkich przewiózł. Kiedy już byli koło naszego domku, wystąpił jeden z nich, imieniem Copelo, i objaśnił mi racyę ich przybycia temi słowami:

— Ja słyszeć o przybyciu waszem i zamieszkaniu w tych stronach. Ja przyjść was odwiedzić. Ja wiedzieć, że ty, Ojcze, bardzo być dobry, przybyć tu z dobrą chęcią. Dlatego ja, wódz nad zatoką Tetis, oznajmić moim ludziom, że wy założyć misyę dla Indyan, i dlatego ja przyjść tu z moimi poddanymi ciebie zobaczyć i z tobą pomówić.

— Bardzo dobre! odpowiedziałem. My się tutaj znajdujemy od dłuższego czasu. Zawsześmy was oczekiwali, ale nadaremnie. Gdy ja z mymi ludźmi wychodzę odszukać Indyan, oni uciekają przed nami. Dlaczegóż to? My nie zabijamy Indyan. My nie strzelamy do nich. My ich chcemy odnaleźć, aby ich mięsem, koszulami, spodniami obdarzyć.

— My Indyanie, odrzekł Copelo, bardzo się bać chrześcijan, ponieważ oni bardzo źli. Chrześcijanie zawszem *bom, bom, bom* (1) i zawsze nas mordować.

— Dobrze, ale my, ja i moi towarzysze, uważamy was za naszych przyjaciół. My wam żadnej krzywdy nie wyrządzimy, nie będziemy do was strzelali. Owszem przyjście wasze jest nam bardzo miłe. My was lubimy i dlatego później wybudujemy tu wiele domów dla rodzin indyańskich.

Ugościwszy ich jak najlepiej, dałem każdemu po kapłonie i kazałem ich przewieźć na drugi brzeg, mówiąc:

— Weźcie ten podarunek i zanieście go waszym rodzinom i przyjaciołom. Powiedźcie im, żeby przyszli, żeby się nas nie bali, bośmy bardzo dobrzy i pragniemy ich widzieć.

Dnia następnego, gdy morze w czasie odpływu doszło do ostatniego stopnia nizkości, spostrzegliśmy na przeciwnym brzegu mnóstwo osób schodzących w szerokim szeregu

(1) Indyanin przez ten wyraz *bom* chciał oddać odgłos wystrzałów, którymi ich cywilizowani, rozumie się, wyzuci z uczuć ludzkich, tępili.

ze wzgórza i wstępujących odważnie do rzeki. Szli jeden za drugim: mężczyźni uzbrojeni w łuki, niewiasty z ogromnemi zawinięciami na plecach, dzieci i psy. Doszedłszy do brzegu, ułatwiali sobie wejście, podając jeden drugiemu rękę. Gdy już wszyscy stanęli na brzegu, zwrócili się ku naszemu pomieszkaniu, z którego ja z kilku współbraćmi wyszedłem im naprzeciwko.

Co za śmieszny a zarazem nędzny obraz przedstawia ta biedna ludność! Są między nimi mężczyźni nawet dwa metry wysocy, silnie i wzorowo zbudowani, pięknych ruchów i przyjemnego wyrazu twarzy. Inni natomiast są poprostu brzydotami, zeszpeconemi odrażającem pomalowaniem, które od twarzy rozciąga się na piersi i ręce. Niektórych zdobi piękny, artystyczny płaszcz, inni przybierają się w różne ozdoby. Skarżą się, że im włosy na całej głowy rosną i ostrym kamieniem obcinają sobie bardzo nizko włosy na samym środku głowy, nosząc rodzaj tonzury kapucyńskiej. Mimo najpilniejszych dochodzeń, nie mogłem się od nich wywiedzieć, skąd ten zwyczaj wzięli.

Stawili się przedemną w półkole: niewiasty stały na jednym końcu, mężczyźni na drugim, a dzieci w środku. Było ich ogołem 175 osób. Powtórzyłem im te same oznajmienia, z którenai wyprawiłem do nich Copelo (1). Kazałem rozdać mężczyznom i kobietom po kołdrze wełnianej i po dwa kapłony, a po pół kołdry i po jednym kapłonie dzieciom obojga płci. Następnie dałem im do zrozumienia, żeby rozłożyli szałasy w pewnej odległości od chaty misyjnej, co też uczynili.

Już od pierwszego dnia zaczęto im rozdawać dwa razy dziennie, rano i wieczorem, porcyę składającą się z zupy, ryżu lub ziemniaków, sztuki mięsa i dwóch kurcząt. W towarzystwie nowych gości dni upływały bardzo wesoło, aż pewnego wieczoru przybycie jedenastu Indyan północnych zakłóciło spokój osady. Nasi Indyanie bowiem ujrzawszy przybyszów, rzucili się zaraz na nich i wzięli ich w niewolę. Zasłyszawszy o tem, pobiegłem do ich szałasów i spytałem się, dlaczego tak sobie postąpili.

— Bo to źli ludzi, odpowiedzieli. Oni nas chcieć bić.

(1) Copelo, ich wódz, władał cokolwiek językiem hiszpańskim, i dlatego służył mi zawsze za tłómacza.

— To nieprawda, odrzekłem. Tak nie jest.

— Tak, tak. Oni bardzo źli, bardzo źli. Oni nas chcieć bić.

Nie mogłem nic na korzyść biednych więźniów uzyskać i dopiero dnia następnego na moje natrętne nalegania puścili sześciu na wolność. Wyprawiłem ich zaraz do ich ziomków z poleceniem, by przyszli zamieszkać z nami.

W kilka dni po tych zdarzeniach, powstaje pewnego poranku nagły krzyk i zgiełk na około misyi. Pytam się o powód zamieszania i dowiaduję się, że od północy zbliża się silna kolumna Indyan. Równocześnie widzę, że wszyscy Indyanie południowi biegną do swych szałasów, zrzucają z siebie płaszcze i uzbrajają się w łuk i kołczan ze strzałami. Już się łączą w niekształtną kupę, dzielą się na trzy oddziały i śpieszą przeciw przybywającym mieszkańcom północy. Patrząc na te ruchy strategiczne i widząc ich odgrażanie się i rezolutność, wzdrygnąłem się i rzekłem: „Ja się temu wszelkimi sposobami sprzeciwić muszę.“ Dogoniłem ostatni oddział i zaczepiłem ich wodza, dwumetrowego długosza:

— Co to ma znaczyć, kapitanie Mils? tak bowiem się nazywał. Co zamierzacie uczynić? Poco wypadliście z łukami i biegniecie ku północy?

Mils zaczął się śmiać do rozpuku. W tem jego towarzysze krzyknęli i pobiegli ku wzgórzu. Mils opuścił mnie bez wszystkiego i pobiegł do swych ludzi.

Aby jednak zapobiedz walce, która już już wszczynać się miała, skoczyłem do stajni, okulbaczyłem gotowego na wszelkie wypadki konia, wsiadłem nań i cwałem popędziłem za Indyanami. Własnie się gotowali do pierwszych strzałów, kiedy nadbiegam z tętentem, staję niespodziewanie przed nimi i krzyczę:

— Co tu robicie?

Osłupieni nagłem zjawieniem się misyonarza, nie widzieli co odpowiedzieć i zniżyli łuki. Zaczęli pomiędzy sobą rozmawiać, ale o czem mówili, tego do dziś dnia nie wiem, bo się o tę wiadomość nie starałem. Pamiętam tylko, że zbliżyli się do mnie i chcieli uchwycić konia za cugle. Ale ja baczyłem pilnie na wszystko, więc szarpnąłem je ostro: koń stanął dęba i cofnął się o kilka kroków w tył. Wtedy z twarzą surową i podniesionym głosem rzekłem im:

— Co tu zamierzacie uczynić?

— Tam wiele złych Indyan, odpowiedzieli, wskazując na północ.

— No, więc cóż?

— Źli Indyanie przychodzić tu nas mordować.

— Nie prawda! odrzekłem, nie prawda!

— Tak, tak! Oni bardzo źli.

— Gdzie są?

zatrzymywali się, by dojrzeć nieprzyjaciół, i szli kilka godzin nim stanęli przy swych szałasach, choć poprzednio za nie całą godzinę zdążyli na miejsce odwrotu. Za nimi w wielkiej odległości i bardzo ostrożnie posuwali się Indyanie północni. Kiedy o śmierzchu stanęli przy misyi, Indyanie południowi przyjęli ich wprawdzie nie z wielką chęcią, ale



Bazylika poświęcona Najsł. Sercu P. Jezusa, w Lizbonie (Portugalia).

— Tam, tam.

— A co, są między nimi kobiety?

— Tak, tak. Bardzo wiele.

— Także dzieci?

— O tak, dużo dzieci.

— Przeto wy jesteście bardzo źli, bo chcecie napadać na bezbronne kobiety i dzieci. To bardzo niepięknie. *Nazad!* krzyknąłem rozkazującym tonem. Ja tu jestem naczelnym wodzem. Nazad! nazad!

Zawróciłem konia i pojechałem szybko ku domowi, oglądając się często w tył, by zobaczyć, czy idą za mną. Jakoż usłuchali. Zaczęli wracać, ale tak niechętnie, że co chwila

bez jawnych znaków nienawiści. Dopiero gdy nowi goście szukali miejsca na obozowisko, nie dozwolili im rozłożyć szałasów koło swoich, ale w miejscu dość odległem. Po złożeniu tłumoczków przyszli nowi przybysze przedstawić się misyi, przy której na nich czekałem. Ustawili sie przed bramą, tworząc jak Indyanie południowi, rodzaj półksiężyca, którego jeden róg zajmowali mężczyźni, drugi niewiasty, a środek dzieci obojga płci.

Co to za postacie! Na ich widok aż serce się od bólu i żalu krajało. Byli pomalowani, jeden dziwaczniej od drugiego, lecz strasznie i wstrętnie. Wiedzieć należy, że oni sami

sobie potrzebne farby wyrabiali, wygotowując różnokolorową ziemię zmieszaną z ziarnami wilczego grochu. Ich ramiona, piersi i twarz były umyślnie poranione i zbroczone krwią na znak żałoby i wielkich krzywd. Wszyscy, bez różnicy płci i wieku, mieli włosy bardzo długie, a wygolone na środku głowy podobnie, jak Indyanie południowi. Liche łachmany, sporządzone ze skóry *guanaka*, okrywały ich niezgrabne osoby. Wyglądali na ludzi przygnębionych smutkiem, spodlonych upokorzeniem. Wszyscy byli jednak wysmukli i czynili wrażenie typu, który przed innymi miałby prawo być zaliczony do typów rasy europejskiej, gdyby rozwojowi strony fizycznej odpowiadał poziom części moralno-umysłowej. Kazałem im usiąść i za pomocą tłómacza Copelo rzekłem im:

— Przyszedłem tutaj z moimi ludźmi, aby odnaleźć Indyan i uszczęśliwić ich. Ja nie strzelam do nich, ponieważ są mymi przyjaciółmi. Owszem ja ich miłuję, chcę im dać mięsa, koszule, spodnie, chaty i inne rzeczy, bo ja jestem bardzo dobry i bracia moi także są bardzo dobrzy. Między nami nie ma ani jednego złego człowieka.

Rozdałem dorosłym po kołdrze i po dwa kapłony, dzieciom zaś po jednym kapłonie i po pół kołdry. Zabawiłem się jeszcze długo z nimi, obdarzyłem ich różnemi błyskotkami i dodawszy im odwagi, wysłałem do założenia szałasów, z czem wnet byli gotowi. Było ich wogóle 210 osób zamieszkujących 37 bud: razem z południowymi, których było 175 osób zajmujących 29 szałasów, tworzyli sumę 385 osób, które odtąd zależały od misyonarza i którym biedny domek misyjny miał dostarczać tak strawy duchownej jak i materyalnego pożywienia.

Następnego rana kazałem przygotować w wspólnym kotle zupy ryżowo-kartoflanej i kazałem rozdzielić ją między wszystkich, zaczynając od Indyan południowych, jako pierwszych przybyszów. Zaledwie jednak północni spostrzegli to pierwszeństwo udzielone ich nieprzyjaciołom, oświadczyli mi tłumnie: „My nie jeść zupy należącej do innych.“ Byliśmy zmuszeni *pro amore pacis*, ze względu na pokój, od następnego dnia gotować pożywienie w dwóch kotłach. Porcya, którą dwa razy do dnia 285 Indyanom rozdawano, polegała na sporej misie ryżu lub ziemiaków, na sztuce mięsa i dwóch kurczętach. Wszakże wydawana im przez kuchnię strawa, była czemś mikroskopijnem w porównaniu do ich olbrzymiej żarłoczności. Dlatego po rannem pożywieniu wybierali się zawsze na polowanie i na łowy, i wracali zwykle tak obarczeni rybami i ptactwem ubitem, że po zaspokojeniu swych niepospolitych potrzeb żołądkowych, przynosili często jakieś resztki swej zdobyczy do chaty misyjnej.

Odtąd głównem naszem zajęciem było zapoznanie ich z językiem hiszpańskim i uczenie ich prawd wiary. Taki tryb życia trwał ośm dni, aż zabrakło żywności: kurczęta rozleciały się, ziemniaków zabrakło a ryżu już było niewiele na dnie ostatniego worka. Co sobie było począć w takiem położeniu? Spodziewać się, że w tak krótkim czasie nadejdą świeże prowianty, zakrawało na mrzonkę, bo ich naokoło w promieniu kilku mil nie było. Do zatoki *św. Sebastyana* nie było po co zaglądać, bo tamtejsi osadnicy od nas brali żywność. *Bahia Inutile* znowu była zbyt oddalona, a choćby i miała potrzebne zapasy, co było bardzo niepewną rzeczą, to kogóż miałem po nie wysłać?

Zawołałem więc *Copelo* i rzekłem mu: „Przyjacielu! nie ma już pokarmów, nie ma kurcząt, nie ma mięsa, nie ma nic. Rzeknijże więc ludziom twoim, by na jakiś czas rozeszli się po okolicy. Wnet tu przybije statek z mięsem, z kurczętami, kołdrami i deskami na takie domy, jaki ja sobie tu już wystawiłem. Wtenczas was znowu zwołamy“.

W puszczach Wikaryatu Apostolskiego Mendez i Gualaquiza (Rzplta Ekwator).

(Z listu ks. Franciszka Mattany).

(*Dokończenie*).

Dnia 19go grudnia po odprawieniu Mszy św. puściliśmy się w dalszą podróż, podczas której nic szczególniejszego nam się nie zdarzyło, chyba to jedno, że napotkaliśmy drzewo wydające nadzwyczaj przyjemny zapach, rozpościerający się na znaczną przestrzeń. Wycięliśmy kilka kawałków z kory, której zapach był tak silny, iż jeden taki kawałek wystarczał najzupełniej, aby osoba mająca go przy sobie,

zwracała na siebie uwagę przechodniów. Ileżby Europejczycy zapłacili za to drzewo, gdyby je mogli posiadać!

Pod wieczór przybyliśmy do domu pewnego Iwarosa nazwiskiem Nanchima, spokrewnionego z Janem Cayapa, naczelnikiem tych właśnie Iwarosów, którzy nam towarzyszyli. Dom ten zbudowany jest na pagórku, z którego otwiera się dla oka wędrowca przecudny krajobraz. Nie mogliśmy się nasycić widokiem piękności przyrody. W domu Nanchimy przyjęto nas bardzo gościnnie i mnóstwo Indyan z okolicy, przybyło, aby nas powitać. Bardzo wielu z nich otrzymało chrzest, a rzucane ziarno słowa Bożego trafiało na dobrą glebę i mam nadzieję, że kiedyś wyda obfity plon.

Posuwając się ciągle naprzód przechodziliśmy parę razy przez rozległe pola, pokryte kukurudzą o nadzwyczajnej, wprost zadziwiającej wielkości, a od czasu do czasu napotykaliśmy biednych Iwarosów, którzy się nie posiadali z radości na nasz widok i towarzyszyli nam aż do rezydencyi naczelników Anguazha i Zamareño, położonej u ujścia rzeki *Pante.* Doznawszy serdecznego przyjęcia, zabawiliśmy tam przez jeden dzień, aby odprawić ofiarę Mszy świętej, poczem oświadczyłem towarzyszącym mi dotąd Iwarosom, że mam zamiar przeprawić się na drugi brzeg rzeki Pante, aby się udać do domu wielkiego naczelnika Nuñingi, mieszkającego nad rzeką Macas, i zapytałem ich, czyby mi nie zechcieli towarzyszyć. Byłem najmocniej przekonany, że otrzymam twierdzącą odpowiedź, ale się grubo pomyliłem; ani jeden bowiem z nich nie zdecydował się iść ze mną, podając za powód obawę przed okrutnym Nuñinga, który, jak powiadali, czyha na ich życie. Starałem się im wytłómaczyć, że nie mają się czego obawiać, ale daremnie. Musiałem się więc pożegnać z tą myślą, i ledwo tyle wymogłem na nich, że mi przyobiecali czekać na mnie. Kilku tylko Indyan z plemion mieszkających nad rzeką Chupianza i Menda postanowiło towarzyszyć mi. Na naczelnikach zaś Zamoreño i Anguazha wymogłem prośbami obietnicę, że mi dopomogą przy przeprawie przez rzekę Pante i że wyślą dwóch najsilniejszych Iwarosów do wielkiego naczelnika Nuñingi i do innych plemion, aby im oznajmić, że w przeciągu dwóch lub trzech dni przybędzie do nich w odwiedziny O. Franciszek w towarzystwie kilku chrześcijan i Iwarosów.

Nazajutrz po wysłaniu tych dwóch gońców, wczesnym rankiem puściliśmy się w podróż, i wnet przybyliśmy nad rzekę Pante, a ponieważ nie było właśnie łodzi przewozowej, musieliśmy się przeprawiać w ten sposób, że uchwyciwszy się rękami drzewa, zwieszającego się aż na drugi brzeg rzeki, posuwaliśmy się powoli naprzód, a ponieważ drzewo uginało się z nami, zanurzaliśmy się co chwila we rwącej wodzie. W miejscu naszej przeprawy rzeka Pante o bardzo wysokich a spadzistych brzegach, jest prawie dwadzieścia metrów głęboka. Płynie od północy na południowy zachód i jest prawie w całym swym biegu spławna. W czasie mej podróży ochrzciłem kilku chorych Iwarosów a moi dzicy towarzysze zabawiali się polowaniem na ptaki i zwierzęta, które im miały dostarczyć pokarmu. Pod wieczór spotkaliśmy owych dwóch Iwarosów wysłanych dnia poprzedniego do wielkiego naczelnika Nuñingi; smutek i przestrach malował się na ich twarzach. Podbiegłszy ku mnie, poczęli wołać: „Ojcze Franciszku! wracając się, bo Nuñinga bardzo, bardzo zły; nie chcąc was, Ojcze, nawet widząc i mówiąc, że ponieważ idąc w towarzystwie chrześcijan, chcąc mu z pewnością wyrządzając jakąś krzywdę. Gdybyście się odważąc przychodząc do niego, nie puszcząc wam tego płazem.“ Poznałem z tego, że ci dwaj Iwarosowie zostali prawdziwie po barbarzeńsku przyjęci przez naczelnika Nuñingę, i że zwracając się z przestrogą do mnie, chcieli właściwie ostrzedz swych rodaków towarzyszących mi, aby nie szli dalej ze mną. Słowa ich nie pozostały bez skutku, bo oto zewsząd poczęto na mnie nalegać, abym się wrócił; paniczny strach ogarnął wszystkich. Ja byłem przekonany, że to sprawa nieczystego ducha, który przeczuwając, jaka chwała Boża byłaby wyniknęła z tego, gdybym mógł udać się do naczelnika Nuñingi, i pozyskać go dla wiary św., w ten sposób starał się stanąć mi na przeszkodzie. Oświadczyłem więc uroczyście, że bezwarunkowo się nie wrócę, i tegosamego żądam od nich. Powiedziałem im: „W Imię Boga pójdziemy naprzód! Ja będę szedł na samem czele, i biorę na siebie odpowiedzialność za was wszystkich; zapewniam was, że nie tak łatwo uda się naczelnikowi Nuñindze pozbawić mnie mej gło-

wy i długiej brody, jak on sobie myśli. Odważnie więc naprzód!“ To powiedziawszy nabiłem im broń, ustawiłem ich w szeregi, jak gdybyśmy mieli iść do ataku. Widząc we mnie takiego zucha, i oni nabrali otuchy.

Przebywszy wbród rzekę Macas i przybliżywszy się do domu Nuñingi na jakie dwa kilometry, kazałem dać ognia aby pokazać okrutnemu Nuñindze, że się go nie obawiamy. Na nasz wystrzał odpowiedziały salwy z domu Nuñingi. Bojąc się jakiej zasadzki kazałem swoim stać spokojnie w szeregu i mieć broń przygotowaną, ale pilnie baczyć na me rozkazy. Po upływie mniej więcej pół godziny podeszliśmy już pod sam dom naczelnika; znowu kazałem dać ognia, i znowu ogniem nam odpowiedziano, ale nikt nie wyszedł przeciwko nam. Postanawiam więc wejść na dziedziniec domu, ale nikt z moich towarzyszy nie chce iść za mną, tylko okropne krzyki i wrzaski rozlegały się naokoło domu. Byłem w krytycznem położeniu: wracać się znaczyło wypuszczać z rąk cel, do którego zdążałem wśród tylu niebezpieczeństw i trudów, a który już już miałem osiągnąć; nadto głód i zmęczenie przykuwały nas do miejsca, na którem znajdowaliśmy się. Chwytam się więc ostatecznego środka, jaki mi pozostaje; wydobywam z podróżnej torby lusterka, scyzoryki i t. p. świecidełka i rozdaję je pomiędzy moich towarzyszy. Jak tylko Iwarosowie stojący przed domem Nuñingi spostrzegli te błyskotki, podnieśli okropny krzyk i hałas, lecz nikt z nich nie postąpił naprzód. Już miałem rozkazać moim towarzyszem, by dali ognia po raz ostatni, ale w tem maluczcy Iwarosowie, podstępują ku nam nieśmiało, chciwem okiem spozierają na błyskotki, a łasząc się około moich towarzyszy Iwarosów, poczynają ich prosić, by im podarowali trzymane w rękach świecidełka.

Natychmiast wydobywam z torby nowe lustereczka, kawałki kolorowych materyi i rozdzielam je między malców, którzy z okrykiem radości biegną do domu i pokazują rodzicom otrzymane dary. Wtedy już i starsi Iwarosowie poczęli się wysuwać z domu i prosić nieśmiało, by i ich obdarzono. Prośbie ich stało się zadość. Wreszcie sam Naczelnik Nuñinga widząc, że wszyscy jego ludzie biegną do mnie, posunął się ku nam, odważnie, otoczony dworem złożonym z najsilniejszych dzikusów, a uchwyciwszy mą długą brodę, począł mnie prosić, bym mu ją podarował. Kiedy mu atoli oświadczyłem, że to jest niemożliwą rzeczą, dziki Nuñinga dał mi poznać lakonicznie, że aby posiąść mą brodę gotów jest zabrać ją razem z głową. Pomyślałem sobie: „To nie żarty.“ Nie straciłem jednak równowagi umysłu, ale poleciwszy się Bogu i wziąwszy w rękę nabity rewolwer, rzekłem



S. Augustyn
(rzeźba wykonana w Sarriá.)

gromko do mojego naczelnika: „Precz odemnie! Ruszaj do domu co prędzej, a przynieś nam co do zjedzenia, bo jesteśmy głodni.“

Ostre moje słowa poskutkowały lepiej niż wszystkie inne zabiegi; odskoczył odemnie jak kula bilardowa i w okamgnieniu znikł w domu, a po chwilce wyszedł otoczony Iwarosami i ich żonami, niosąc nam: mięso,

yukę i inne różne potrawy, i siląc się na jak największe grzeczności.

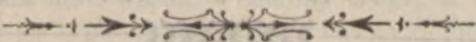
Moi towarzysze jednak, obawiając się jakiej zdrady, nie chcieli u naczelnika Nuningi przenocować, aż im pozwoliłem, aby kolejno jeden z nich stał na straży bezpieczeństwa swych towarzyszów. Noc przepędziliśmy zupełnie spokojnie; rano odprawiłem Mszę św. i przez dwa dni, które tam zabawiłem, starałem się wszczepiać w serca Iwarosów zasady naszej św. wiary; udzieliłem 150 chrztów dzieciom i niektórym chorym. Nawet sam naczelnik Nuninga prosił mnie o chrzest. Z początku wahałem się, lecz gdy nas Nuninga począł przepraszać za złe obejście się z nami i okazywać z tego powodu żal, skłoniłem się do jego próśb, i wśród radości obecnych tam Iwarosów spłynęła na siwą głowę syna lasów zbawienna woda.

Spełniwszy dla dusz tych biednych Iwarosów co tylko mogłem, i obdarzywszy ich rozmaitymi podaruneczkami, postanowiłem iść dalej, udać się do plemienia Macas i dotrzeć aż do Riobamby, lecz różne okoliczności i trudności nie do przezwyciężenia zmusiły mnie wrócić do nacielnika Zamareño. Pożegnawszy się więc serdecznie ze wszystkimi i przyobiecawszy im wkrótce do nich powrócić, zabrałem się do odwrotu. Owi Iwarosowie, którzy z obawy przed Nuninga nie chcieli mi towarzyszyć, byli święcie przekonani, że zginąłem z rąk okrutnego Nuningi. Jakże się biedacy ucieszyli, gdy się dowiedzieli, żem cało powrócił!

Po dwóch dniach byliśmy nad rzeką Chupianza, którąśmy przebyli wbród. Przeprawy tej o mało żeśmy życiem nie przypłacili tak ja, jak i biedny Iwaros, który mnie ratował. Pod wieczór przybyłem do Mendez, a stamtąd do Gualaquiza, aby nieco odetchnąć i nabrać sił do nowych wycieczek misyonarskich, z których sprawozdanie znowu inną razą będę się starał przysłać.

Niech Najukochańszy Ojciec pobłogosławi mnie i wszystkich tubylców, aby słowo Boże rzucane na tę glebę wydało jak najobfitsze plony.

Całem sercem oddany *in Domino*
ks. Franciszek Mattana,
misyonarz.



Wycieczka misyjna do stanu Goyaz (Brazylia).

(List ks. Antoniego Malana).

Cuyabà, we wrześniu 1901 r.

Najprzewielebniejszy
i najukochańszy ks. Rua!

Nareszcie znajduję się pośród młodzieży naszego kollegium w Cuyabà, po pospiesznej wycieczce do stanu Goyaz. Ruszywszy z przyjemnych brzegów rzeki Coxipo, jechałem aż do rozhukanych wod wirującego Araguaya, który płynie przez jedną z najpiękniejszych prowincyi brazylijskich.

Już od dawnego czasu miałem zamiar zapuścić się w północne puszcze, do dzikich plemion Cajabis, Bacajris, Tapanhunas, Parecis i wielu innych, ściganych karabinowemi kulami ludzi, wyrabiających kauczuk i poszukujących cennej rośliny medycznej *poya*. Dla nieroztropności niejednego ucywilizowanego badacza lasów, taka zawrzała w tych szczepach nienawiść i zapalczywość ku białym, że nikt tu nie może nocy spokojnie przepędzić. Lada chwila może świsnąć zatruta strzała; lada chwila można wpaść w szpony rozjuszonych dzikusów, którzy napotkawszy gromadę białych, roznoszą ją na ostrych dzidach *uruparas* i nie pozwalają, by żywa noga uszła.

Z Cuyabà do wirującego Araguaya.

To moje gorące pragnienie ziściło się w zupełności w maju i czerwcu 1900, gdy wysłałem misyonarza ks. Balzolę z braciszkiem Milanesio do tych ludów, pod każdym względem nieszczęśliwych. Z niewymowną naszą radością owa misya odniosła błogie skutki tak dla ucywilizowanych, jako też dla rzeczonych plemion, jak o tem doniósł sam ks. Balzola. Pomimo nadzwyczajnych trudności zdołał on nader pomyślnie spełnić powierzone mu zadania pokrzepiania, zachęcania i hamowania swych towarzyszy podróżnych, których nieraz bodła chętka palnąć z broni do dzikusów za wyrządzone im harce i psoty. Chociażby misyonarz nie był osiągnął nic

więcej, jużby i za to zasługiwał sobie na uszanowanie, podziw i wdzięczność. Potwierdzają to wszystkie osoby, będące w bliższej styczności z mściwymi, podejrzliwymi Indyanami, którzy są gotowi raczej położyć gardło, aniżeli się wyrzec uciechy srogiej, barbarzyńskiej zemsty. Podczas mej nieobecności w Cuyabà powrócił z urzędowej wyprawy na północ mierniczy Jerzy Hodstein. On przewodniczył silnej komitywie, która wyruszyła z tego portu w czerwcu b. r. z tym samym zamiarem, jaki wytknęła sobie komitywa prowadzona przez naszego misyonarza. Między innymi popełnili także ten błąd, że zbliżyli się nieostrożnie do głównego koczowiska Cajabisów.

Nieoględni żołnierze zostali powitani chmurami strzał, ciskanych z silnych łuków napiętych od tysięcy nagich rąk indyańskich. Zarzucono kotwicę, spuszczono małe czołenko, do którego siadło dziesięciu żołnierzy. Odezwały się wystrzały lekkich karabinów, reszta żołnierzy pobiegła na pomoc swym towarzyszom, otoczono osadę, zrównano ją z ziemią, a na zgliszczach leżały skrwawione trupy Indyan, którzy padli ofiarą okrucieństwa żołnierskiego.

To zdarzenie opowiedziane mi ze wszystkimi szczegołami przez samego dowódcę ekspedycyi, poddane zostało ostrej krytyce. Wiele poważnych osób, opierając się na dość uzasadnionych przypuszczeniach, wyrzekło, że napadnięty szczep płazem tego nie puści, i niech jeno się kto osiedli w tych okolicach a spróbuje, jak całe plemię mu kurtę skroi i wywrze na nim swą zemstę.

We wyprawie misyonarza nie zaszło nic podobnego. Na strzały, któremi ich Indyanie poczęli darzyć, odpowiedziano podarkami i do tego przyszło, że ks. Balzola począł z nimi tańczyć, pozwalając dla ich dobra, by przez czas jakiś ciemność szła w parze ze światłością, kapłan prawdziwej religii ze zabobonnym synem odwiecznych lasów. Oto więc przyczyna, dla której misyonarz nie może nieść nieszczęśliwym Indyanom prawdziwej cywilizacyi i krzewić wśród nich wiary Chrystusowej. Bo jeśli drzwi spokoju zostały przez wojsko zatarasowane, którędyż przejdzie cywilizacya i królestwo pokoju na północ i wschód Matto Grosso? Skierujemy więc nasze starania w inną stronę, ku siedzibie Indyan Borörös, którzy pamiętają jeszcze nasze trudy w nieszczęśliwej kolonii św. Wawrzyńca.

Wiele osób, prawdziwie przyjaźnych dziełom salezyańskim, nie przestaje zwracać naszej uwagi na wschód, na okolice ciągnące się wzdłuż linii telegraficznej, łączącej nasze miasteczko ze stolicą Rzpltej. Okolice te uległy spustoszeniu ze strony Indyan Coroados, spokojnych dopóki żyją w osadach, ale strasznych, jeżeli rozkiełznani wałęsają się po puszczy. Kilku naszych księży włada już ich narzeczem i już znamy ich zwyczaje.

Zbadawszy obustronne potrzeby, postanowiliśmy opowiadać ewangelię najprzód szczepowi Borörös, który po zburzeniu kolonii św. Wawrzyńca powrócił do życia koczującego, mordując strażników linii telegraficznej, spokojnych mieszkańców dzierżaw i osiadłych w głębi puszczy kolonistów.

Przew. ks. Albera, wizytator i reprezentant Najprzew. ks. Michała Ruy, przebywając te okolice, doznał głebokiego wrażenia, widząc czegoby tu można pod względem cywilizacyjnym i religijnym dokazać. To też przemawiając po raz pierwszy publicznie, rzekł: „Gdym przestępował próg tego kollegium, przyszły mi na myśl słowa wyrzeczone przez nieodżałowanego ks. biskupa Lasagnę do ks. Bosko: „Jak wielka i obszerna jest misya przeznaczona dla synów ks. Bosko w Brazylii!“ i zdziwiłem się niezmiernie, widząc postępy tej uciążliwej misyi. Pisząc do Najprzew. ks. Ruy, zdam mu szczegółowe sprawozdanie z pracy mych współbraci w Cuyabà i poinformuję go o rozległych polach działalności, jakie się tutaj otwierają przed misyonarzem.“

Słowa ks. Albery zagrzały nas do dalszych mozołów i ofiar. Wprawdzie kolonia św. Wawrzyńca, z którejśmy sobie wiele dobrego rokowali, została nam odjęta, bo rządowi komisarze nie chcieli uznać jej postępów, ale po zachęcie ks. Albery postanowiliśmy tam pracować naszym kosztem. Ruszono w podróż, w której nie brakowało romantycznych wypadków i awantur, wywołanych odległością osady, dżdżystą porą, tajemnicami puszcz. Dni smutku mieszały się z dniami radości i pociechy, która uszczęśliwia misyonarza, gdy widzi zniwo dojrzewające i blizkie gumien niebieskich.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).





Marya Panna, Wspomożycielka Wiernych, wszystkim na ratunek spieszy. Jej czułe macierzyńskie serce ogarnia wszystkich: chory znajduje w niem lekarstwo; więzień — uwolnienie; smutny — pociechę; grzesznik — odpuszczenie; sprawiedliwy — łaskę. Ktoby chciał zliczyć, ile uzdrowień, ile błogosławieństw, ile cudów stało się w świecie za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, ile w naszym narodzie, w kraju, ile każdy z nas doznał pomocy, ten chciałby gwiazdy na niebie, albo piasek w morzu zliczyć. Ile kwiecia kwitnie w pięknym maju, ile się rozwija liści, ile myśli, uczuć przechodzi przez dusze i serca ludzkie, tyle łask wyprasza światu każdej chwili Wspomożycielka Wiernych.

Głos z poza Alp.

Przejęty synowską wdzięcznością ku Maryi, wywięzuję się z danego przyrzeczenia i na większą chwałę Tej miłosiernej Matki ogłaszam następującą łaskę. Pewna okoliczność wezwała mię nagle do domu rodzinnego. Radość i wesele było niezmierne, gdy po trzech latach wstąpiłem w progi rodzinne i zobaczyłem ukochaną rodzinę, a oni swego syna i brata. Lecz Bóg potrochu zmniejszał tę radość, nawiedzając rodzinę swymi krzyżykami. Stała się więc Jego wola.

Spuścił najpierw chorobę na młodszego mego brata; w kilka dni potem i mnie nawiedził tą samą chorobą, to jest reumatyzmem, który powoli rozszedł mi się po wszystkich członkach. Radość i wesele nikły, a boleść i smutek wstępowały w serce szybkim krokiem. Dwóch nieruchomych na łożu... zawsze w oczach kochanej matki i drogiego ojca — co za męka, co za boleść. W parę dni potem umiera brat, wpada w chorobę drugi, a ze mną coraz gorzej. Łatwo sobie można wyobrazić stan, w jakim się cała familia znajdowała. Radziłem się wielu doktorów, ale ich sztuka bardzo mało przyniosła mi ulgi: puchlina rosła z dnia na dzień, wielkie groziło niebezpieczeństwo. Nie ufając już ziemskiej pomocy, szukałem niebieskiej. Dnia jednego z wielkiem wysileniem wywlokłem się z łoża boleści, a upadłszy na kolana przed obrazem Maryi, ze łzami w oczach tak Ją błagałem: „Maryo, Ty jesteś mą Matką, miej litość nad synem niedoli, pociesz mych kochanych rodziców, pociesz także i mnie. Jeżeli dalej tak będzie, to cóż ja pocznę? Już nie będę się mógł uczyć, nie będę Ci mógł służyć z tak blizka i moje powołanie utracę. Ty czuwasz nade mną: uzdrów mię i zaprowadź jak najprędzej do Twego schroniska, pod sztandar ks. Bosko. Przyrzekam Ci, że z rodzicami odprawię nowennę i dziewiątego dnia, jeżeli mi pozwolisz, pójdę do spowiedzi i Komunii św., a gdy szczęśliwie zajadę na miejsce, dam w Turynie, w Twej świątyni, na Mszę św. dziękczynną.“

Podczas nowenny znacznie mi się polepszało, tak iż ostatniego dnia tejże mogłem już pójść do kościoła i przystąpić do Komunii św.

Matka Najśw. wysłuchała mej prośby. Po krótkim czasie udałem się napowrót do zakładu i dzięki tej Lekarce Niebieskiej, do dziś dnia jak najlepszem cieszę się zdrowiem. Z danej obietnicy się wywiązałem; nigdy jednak wywiązać się nie potrafię z długu wdzięczności dla mej Najdroższej Matki Niebieskiej, która tak jawny dała mi dowód, że mię chce mieć u siebie. Dowód ten złamał i opór, jaki mi rodzice i krewni pod względem powrotu do zakładu stawiali. — Z wdzięcznem więc sercem podaję tę od Maryi otrzymaną łaskę do publicznej wiadomości, ażeby wszyscy, którzy cierpią, z ufnością się udawali do tej Lekarki i Pocieszycielki, a ona ich niezawodnie wysłucha.

Ivrea (Włochy).

STANISŁAW ŁUKASZEWSKI
alumn kollegium salezyańskiego.

* * *

Marya ratuje emigranta.

Pewnego dnia wziąłem z sobą Brazylijczyka i poszedłem do lasu po palmę, bo mi była bardzo potrzebna do płotu. Stanąwszy na miejscu, rzekłem towarzyszowi: „Zetnij tę palmę.“ On ją ściął. Ale drzewo, padając, zawiesiło się konarami na gałęziach innej palmy. Ściął drugie drzewo i znowu padło na tę samą palmę. Wtedy mu rzekłem, by się wziął do palmy, która wstrzymała dwa poprzednio zwalone drzewa, ale on mi rzekł, że tego nigdy nie uczyni, bo jest to bardzo niebezpieczną rzeczą. Poszedłem sam, i oglądnąwszy się dobrze dookoła, podrębywałem drzewo, aż się zaczęło łamać. „No, pomyślałem sobie, teraz już czas uchodzić.“ A to było pod górę. Jedna noga mi się jakoś pośliznęła, obaliłem się i w chwilę potem obie palmy zwaliły się na mnie. Zawołałem jeszcze: „Jezus, Marya, Józef“ i już nie wiedziałem o bożym świecie. Ale miałem przy sobie wnuczka, który płacząc i krzycząc pobiegł do przebywającej w pobliżu żony. Przypadła zaraz, skropiła mnie wodą i octem, co sprawiło żem przyszedł do siebie. Tymczasem przybyli sąsiedzi i zanieśli mnie do domu, gdzie wnet przybył ksiądz i opatrzył mnie świętymi sakramentami oraz błogosławieństwem na śmierć. W parę minut później badał mnie lekarz. Znalazłszy cały jeden bok potłuczony i głowę mocno obrażoną, kazał mi zażyć wody na spanie i przepisał inne lekarstwa.

Dwa dni i dwie nocy pielęgnowały mnie i modliły się nade mną Siostry Maryi. Trzeciego dnia powiedziałem im, że mi lepiej i dlatego mogą wrócić do klasztoru. Nie chciała mi uwierzyć Siostra, a gdy wreszcie ustąpiła, oznajmiła mi, iż będzie jeszcze od czasu do czasu do mnie zaglądała. Kiedy pierwszy raz przyszła, już mnie zastała przechadzającego się po podwórzu...

Wszelako muszę tu zaznaczyć ten najważniejszy szczegół, że w tych właśnie dniach otrzymałem z Turynu list donoszący mi, że od 15 stycznia odprawiać się będzie za mnie nowenna do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych: 14 stycznia przytrafiło mi się właśnie owo nieszczęście. Widocznie Marya Wspomożycielka uchroniła mnie od śmierci, bo wszyscy ci, którzy oglądali miejsce wypadku, nie mogli sobie wytłómaczyć, jakim sposobem drzewa całkowicie mnie nie zdruzgotały. Mam to do zawdzięczenia Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Wspomożycielce, Opiekunce księdza Bosko. Teraz zapraszam wszystkich bez wyjątku czytelników, żeby się zapisali do Związku Pomocników salezyańskich, bo to dzieło jest w wysokim stopniu zbawienne, jak tego na sobie doznałem. — Proszę umieścić niniejszy list we *Wiadomościach salezyańskich.*

Blumenau (Brazylia).

SZYMON BOJANOWSKI.

* * *

Rzemieślnik doznaje opieki Maryi.

Proszę o umieszczenie niniejszego podziękowania we *Wiadomościach salezyańskich.*

Na którą stronę drzewo nachylone, na tę upadnie, mówimy pospolicie. I na mnie miało się to bezmała spełnić. Rozpoczeliśmy pracę nad olbrzymiem drzewem, stojącem pochyło nad pańskim budynkiem, aby go powalić na ziemię. I gdy już wkrótce miało runąć, będąc podcięte i poderznięte, w sam wieczór zrywa się wicher od strony przeciwnej i gwałtem ciśnie drzewo na pańska stodołę. Nie było w naszej mocy odwrócić grożącego niebezpieczeństwa. Z ciężko bijącem sercem zrobiłem znak krzyża świętego na drzewie, poleciłem tę sprawę opiece Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i uczyniwszy obietnicę publicznego podziękowania, opuściłem w ciemną noc to złowrogie miejsce. Pomimo gwał-

townego wichru, wyjącego od zachodu, drzewo stało do rana, aż przez obcięcie znacznych konarów i ciągnienie liną położyliśmy je według życzenia. Tę łaskę zawdzięczam Opatrzności Boskiej i przyczynie Najśw. Wspomożycielki, której składam pokornie niniejsze podziękowanie, załączając według obietnicy małą ofiarkę (5 koron) na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego.

Komorowice (Galicya).

MICHAŁ NIEMCZYK, cieśla.

* * *

Marya uzdrawia chorych.

Proszę o dziękczynną Mszę św. na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za wyleczenie siostry mej Jadwigi Ciesielskiej z wielkiej niemocy. Chorowała ona przez sześć lat na stawowy reumatyzm bardzo ciężko, więc prosiłam WW. Ojców o nowennę na jej intencyę. Ponieważ teraz za przyczyną Matki Boskiej przyszła całkiem do zdrowia, proszę WW. Ojców o Mszę św. dziękczynną i ogłoszenie łaski we *Wiadomościach salezyańskich*.

Poznań.

KATARZYNA DĄBROWSKA.

* * *

Składam serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę, na którą nigdy nie zasłużyłem. Dziesięć lat chorowałem na nogę, w której kość gniła. Operowano mnie siedmnaście razy, i to we Wiedniu, Krakowie, w Lepnie, w Nauce. Za każdą razą bywałem usypiany chloroformem, bo mi wyrębywano kości dłutem. Co bólu wycierpiałem i męki, to tylko jednemu Panu Bogu jest wiadome. Ostatecznie udałem się do Paryża do szpitala, gdzie mnie poddano strasznej operacyi. Niemal funt kości mi wycięli, ale to wszystko nic nie pomogło. Kroku zrobić nie mogłem a doktorzy mieli mi już nogę uciąć. Jednego razu przyniosła mi Siostra Miłosierdzia *Wiadomości Salezyańskie*. Czytając tam różne podziękowania, postanowiłem i ja udać się o pomoc do Lekarki Niebieskiej. Napisałem list do Najprzew księdza Ruy do Turynu i prosiłem o nowennę. Jeszczem odpowiedzi nie otrzymał, a noga naraz poczęła się goić, począłem jeść i chodzić i po tylu latach choroby wyzdrowiałem tak prędko. Słów nie mogę znaleść na podziękowanie Wspomożycielce Wiernych. Ludzie, rodzice, bracia i siostry, wszyscy mnie odstąpili: udałem się o pomoc do Królowej nieba i ziemi i Ona zawsze pomogła i z nieszczęścia wybawiła. Kto się uda do tej Panienki, nigdy opuszczony nie będzie.

Udine (Włochy).

EMIL SNIGUROWICZ.

* * *

Składam publiczne dzięki Najśw. Sercu Pana Jezusa i Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych za prędkie wyzdrowienie mojego syna z ciężkiej choroby. Uiszczając się z przyrzeczenia posyłam 10 m. na podziękowanie za doznaną łaskę i zarazem proszę o nowe łaski i dobrodziejstwa.

Kopanina (Górny Śląsk).

P. IPTA.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

J. Niedbała, *Przełajka* (Górny Śląsk); W. Chudzicki, *Wrocław* (Śląsk); J. Bogdański, *Niewistna* (Galicya); A. Moskwińska, *Germakówka* (Galicya); M. Chmielnikowa, *Turka* (Galicya): M. Suska, *Sambor* (Galicya); J. Sikorski, *M. Radowiska* (Wielkie Księstwo Poznańskie); W. Mały, *Orelec* (Galicya); Ks. J. Szurlej, *Sędziszów* (Galicya); A. Andersz, *Jeżewo* (Górny Śląsk); J. Nowiński, *Kraków* (Galicya); A. Jurdzik, *Żary* (Galicya); Fr. Schier, *Kosmütz* (Górny Śląsk); A. G., *Glinica* (Górny Śląsk); J. Chwierut, *Sporysz* (Galicya); P. Gary, *Wilhelminahuta* (Górny Śląsk); Ks. Rapacz, *Jordanów* (Galicya); M. Andrzejowska, *Iwanie puste* (Galicya); M. Bizoń, *Andrychów* (Galicya); Józefa Kraszewska, *Nowy Sącz* (Galicya); Ksawera Polańska, *Liszna* (Galicya); Olga Skarzyńska, *Szwejków* (Galicya); H. Sokułowska, *Zadworze* (Galicya); S. Paschalis, *Czyszki* (Galicya); M. Siemieńska, *Poznań*; W. Rapel, *Nakło* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. Rybczyńska, *Tarnów* (Galicya): Jan Mruczkowski, *Buczacz* (Galicya); Emma Pajękowska, *Dobrzanica* (Galicya); H. I., *Ehrenfeld* (Galicya); A M., *Pawłowice* (Górny Śląsk); Franciszek Sdralek, Konstantyna Kuczmerowa, *Górne Hajduki* (Górny Śląsk); Michał Sorichta, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); A. H., *Oświęcim* (Galicya); Marya Dobrzańska, *Dobra* (Galicya); Józef Gradkowski, *Bolszowce* (Galicya); Anna Wieczorkowa, *Janów* (Górny Śląsk); Marya Wyczółkowska, *Boroszczów* (Galicya); Karol Oczko, *Zawadzki* (Górny Śląsk); F. Z., *Sambor* (Galicya); Jan Domin, *Deszowice* (Górny Śląsk); Cecylia Mainczyna, *Laurahuta* (Górny Śląsk); Jakób

Porada, *Gogolin* (Górny Śląsk); Jan i Marya Cubikowie i Marya Passon, *Halle*; Marya Sobierajska, *Kokosów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); W. Starzeński, *Myszkowice* (Galicya); Edward Kubik, *Świętochłowice* (Górny Śląsk); Helena Szymkiewiczowa, *Kraków* (Galicya); Franciszek Młoczek, *Złotniki* (Galicya); Sylwester Witta, *Lubichów* (Prusy Zachodnie); Adam Klausa, *Opole* (Górny Śląsk); Julia Rymarowiczowa, *Skomorochy* (Galicya); Agnieszka Barańska, *Gogolewo* (Prusy Zachodnie); W. Kunicka, *Dobrzyca* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Wiszniewski *Borysław* (Galicya); Jakób Kieński, *Chicago* (Stany Zjednoczone); Apolonia Łonicka, *Jasło* (Galicya); Z. Thiel, *Poznań*; Jadwiga Chodorowska, *Demnia* (Galicya); Urban Lewaczek, *Dolne Kujawice* (Górny Śląsk); C. Rabstein, *Niemieckie Piekary* (Górny Śląsk); Wanda Zalewska, *Macoszyn* (Galicya); Józef Witkowski, *Stare Łąki* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Maciej Wawrzaszek, *Brzoza stadnicka* (Galicya); Antonina Spallkowa, *Zabłotów* (Galicya); Józef Wilczak, *Cierpisz* (Galicya); Marta Emerlingowa. *Królewska huta* (Górny Śląsk); Marcin Pawletta, *Bobrek* (Górny Śląsk); Władysław Markwiczyński, *Podgórze* (Galicya); Marya Marczokowa, *Grabczok* (Górny Śląsk); Antonina Wozelikowa, *Stratyn* (Galicya); Wiktorya Biernacka i Anna Turecka, *Lwów* (Galicya); Bronisława Lutecka, *Wola wyżna* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

Z Zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu.

I.

Podobnie jak zeszłego roku wychowankowie zakładu salezyańskiego odprawiali w ruinach co wieczór nabożeństwo majowe ku czci Najśw. Maryi Panny. Pogoda, śpiewy i kapela zakładu uprzyjemniły niemało uroczystość Wspomożycielki. Stosownie do ogłoszenia święto miało miejsce 1 czerwca i miało bardzo szczęśliwy przebieg, pomimo to, że liczba przybyszów była znacznie mniejsza niż zeszłego roku. O godzinie 10 przybyła z kościoła parafialnego procesya z Najświętszym Sakramentem. Przew. ks. prałat Kuycz odprawił sumę: wychowankowie wykonali dwugłosową msze św. a Przew. ks. Jan Hajost, proboszcz osiecki, odznaczający się dziwnie akustycznym głosem, wygłosił kazanie, rozwodząc się nad tym tematem:

„W naszych czasach, w których przewrotność grasuje i wciska się do serc młodzieńczych, Bóg raczył zesłać człowieka, że tak powiem, opatrznościowego, który pragnął gorąco położyć tamę temu zalewowi złego. Był nim właśnie ks. Bosko, który choć ubogi syn kmieci, dał jednak przytulisko tysiącom młodzieży, wyrywając ich tak z toni zepsucia światowego. Ale że jego zgromadzenie rozrosło się w kilku latach tak szeroko, że sięga krańców ziemi, to dzieło Najśw. Wspomożycielki Wiernych. Ona zgromiła Turków pod Lepanto; za Jej pośrednictwem Jan Sobieski pod Wiedniem okrył polskie imię sławą a chrześcijaństwo zachował od niewidzianych klęsk; Ona broniła Częstochowy, uwolniła Piusa VII i do dziś dnia powstrzymuje prawicę zagniewanego Boga. Czcijmy Pannę Maryę pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych, nośmy Jej medalik i czy to w smutku, czy w radości uciekajmy się do Niej, a Ona nas nie opuści ani teraz, ani kiedy nadejdzie straszliwa chwila śmierci.”

Po południu odśpiewano w ruinach nieszpory, a potem prefekt zakładu salezyańskiego, ks. Teodor Kurpisz omawiał długo z ambony zadanie i posłannictwo Pomocników Salezyańskich. Mowa ta zasługuje na to, aby ją przynajmniej w streszczeniu podano do wiadomości tych Przezacnych Czytelników, którzy w święcie udziału mieć nie mogli.

„Nie ma człowieka, któryby mógł zaprzeczyć twierdzeniu, że największą siłą i potęgą tu na

ziemi jest moneta, jest pieniądz: *Pecuniae obediunt omnia* (1).

Ale pieniądz jest nie tylko siłą i sprężyną cały świat poruszającą, lecz jest także w pożyciu ludzkiem rzeczą najkonieczniejszą. Pieniądz jest nawet i tym potrzebny, którzy nie przywięzują doń swego serca, bo czyż mogliby bez niego zaopatrzyć się w pokarm i odzienie? A dzieła humanitarne instytucye, szpitale i t.d., które miłość chrześcijańska powołuje do życia, czyż mogłyby zachować swój byt i zaradzać temu bezmiarowi nędzy, co przygnębia biedną, śmiertelną ludzkość?

i kału młode pokolenie, przyczyniając się środkami moralnymi i materyalnymi do wychowania młodzieży, która raz stanowić będzie filary narodu i społeczeństwa. Niejeden z tych chłopaków nie zaznał ani łaskawości ojca, nie słyszał słodkich słów matki, nie spędził ani jednej chwili na łonie rodziców: o jego uszy obijały się wyrzuty ojczyma, groźby macochy, łajania opiekuna. Tu właśnie w samą porę przychodzą Pomocnicy salezyańscy z pomocą i pociechą. Nie zawsze jednak Pomocnicy salezyańscy mogą się osobiście i bezpośrednio zajmować wychowaniem tych dziatek: czynią to



Kaplica w Kollegium X. Bosko w *Callao* (Perù) poświęcona Niepokalanemu Poczęciu.

A jeżeli ludzie światowi, bez wiary i bez aspiracyi do życia szczęśliwego po za grobem, bez miłości chrześcijańskiej, na złe używają tej potęgi, to my, synowie światłości, co wzdychamy do nieba i nosimy w piersi serce żyjące miłością chrześcijańską, powinniśmy używać pieniędzy tylko na cele dobre i według wskazówek samego Boga, Najwyższego Pana i Dawcy wszelkiego dobra.

Jednem ze stowarzyszeń, które mają za zadanie należyte szafowanie dobrami doczesnemi, jest związek Pomocników i Pomocnic salezyańskich. Oni podnoszą z upadku moralnego, ze zgnilizny

(1) Ekl. x. 19.

więc księża Salezyanie, a Pomocnicy wspierają ich *modlitwą* i *jałmużną*.

Wierzcie mi, Najmilsi, że nieraz taki kapłan salezyański, taki misyonarz, taki nauczyciel, taki majster rzemiosła lęka się tej wielkiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży. Nieraz go początek trudnego przedsięwzięcia zniechęca; niekiedy grozi mu niełaska osoby możnej i ważne zajmującej stanowisko; często jego dusza nasycona jest goryczą, żal serce ściska, sen ucieka od powieki. Wtenczas potrzebuje szczególniejszej pomocy bożej, której Bóg chętnie udziela za wstawieniem się innych, gdyż upodobał sobie dać jednym nagrodę pracy, drugim nagrodę miłości braterskiej. Oto pierwszy środek, aby być dobrym Pomocnikiem salezyańskim: *modlitwa*.

Ale księża Salezyanie, właśnie dlatego, że oddają się wychowaniu dziatwy, nie mogą piastować urzędów dobrze opłacanych i wskutek tego do utrzymania młodzieży i siebie samych potrzebują czegoś więcej, niż modlitwy. Oni poświęcają dzieciom swoje siły, zdrowie i życie: Wy Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice oddajcie im cząsteczkę waszych dochodów, waszego majątku. Księża Salezyanie są tej dziatwie ojcem i matką: Wy, drodzy w Chrystusie, okażcie się im dobrodziejami i przyjaciółmi, owszem braćmi i siostrami.

„Jam jest ubogi, rzeknie niejeden. Skądże mam wziąć, aby dać?“ Ś. p. ks. Bosko tak się raz odezwał do Pomocników salezyańskich: „Kto jest ubogi, niech daje jałmużnę zastosowaną do swego stanu ubogiego. Nawet Pomocnik biedny, jeżeli tylko chce, może wspierać dzieła miłości chrześcijańskiej.“

Inny może powie: „Lepiej oddać te pieniądze do kasy oszczędności. Tam mi się same pomnożą.“ Prawda, ale ilu taka nadzieja zawiodła! Ile kas po dziś dzień upada i bankrutuje! A choć inne dłużej się utrzymują, to jednak któraż płaci więcej niż pięć lub sześć od sta? Znam ja jednak kasę niewyczerpaną, w której bankructwo jest niemożliwe i która nie płaci po pięć, sześć, dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt od sta, ale sto od jednego. Sam Bóg wszechmogący, Pan nieba i ziemi jest w niej kasyerem! On przyrzekł, że już w tem życiu odda miłosiernym sto za jedno, a w przyszłem wieczną szczęśliwość. Znam takie osoby, które od czasu do czasu przynoszą ofiary na nasz zakład, mówiąc: „Znowu przyniosłem, bo od czasu, gdy zacząłem wspierać zakład ks. Bosko, wszystko widocznie mi się powodzi. W rodzinie panuje zgoda i miłość; interesy idą lepiej, urodzaje bywają takie, jak nigdy przedtem, trzoda mi się chowa, a zamiast zubożeć, wzbogaciłem się.“

Szczęśliwi ci Pomocnicy i Pomocnice, którzy w godzinę śmierci, przepełnieni weselem i radością będą mogli zawołać ze Świętymi: „Dziękujemy Ci, o Panie i Boże nasz, iżeś nas uczynił godnymi zbawić dusze ubogich dziatek“. Jestto w naszych rękach.

Nie śpią nieprzyjaciele kościoła, nie zasypiajmy i my, synowie światłości, ale hasło modlitwy i pracy niech będzie zawsze na ustach naszych.“

II.

W sprawie wielkiej loteryi oświęcimskiej. — Dnia 3 czerwca b. r. odbyło się w Oświęcimiu piąte ciągnienie loteryi salezyańskiej. Wylosowana została liczba 962409, a zatem wygrały numera zakończone na dziewiątkę, począwszy od liczby 9 do 462399 i od liczby 962409 do 999999. Dokładny wykaz wygranych fantów wydaje i wysyła dyrekcya wielkiej loteryi. Wydawanie fantów w tem ciągnieniu wygranych trwać będzie aż do 1 września 1902 r. Aby otrzymać wygrane przedmioty należy nadesłać do dyrekcyi loteryi losy wygrywające, z dokładnym i wyraźnym adresem.

Rachunki loteryjne przedłożone ck. Starostwu w Białej dnia 26 marca 1901, przedstawiają się, jak następuje:

a) Komisanci sprzedali	losów	36.302
Dyrekcya loteryi sprzedała	losów	16.440
razem sprzedano	losów	52.742

Cena losów sprzedanych wynosiła	koron	105.484
Z tego odchodzi 25% prowizyi, czyli	koron	26.371
Pozostaje czystego dochodzu	koron	79.113

b) Na rzecz loteryi wydano do dnia 19. 11. 1899	koron	94.024·42
Na zakupno fantów pierwszego ciągnienia wyłożono	koron	73.672·34
Od dnia 19. 11. 99 do 20. 3. 901 i za fanty drugiego ciągnienia wydano	koron	27.764·18
razem wydano	koron	195.460 94

Strata wynosi	195.460 94
—	79.113·00
koron	116.347·94

Od tego odjąć należy wartość pozostających na składzie fantów czyli koron 56.837·00, tak iż w końcu otrzymamy stratę 116.347·94

—	56.837 00
koron	59.510·94

Następujące trzy ciągnienia t. j. trzecie czwarte i piąte pochłonęły jeszcze koron 1.027· 58, bez najmniejszego pożytku, gdyż ani jednego losu przez cały ten czas nie sprzedano... Wskutek takiego wyniku loteryi, dyrekcya tejże zwróciła się do właścicieli losów z następującą odezwą, którą najgoręcej zalecamy wszystkim naszym czytelnikom:

Do Szanownych Właścicieli losów Wielkiej Loteryi oświęcimskiej. — *Wielka Loterya w Oświęcimiu dozwolona reskryptem Wysokiego c. k. Ministerstwa Skarbu z dnia 28. kwietnia* 1899 *L.* 21.333, *podzielona następnie na mocy reskryptu c. k. Ministerstwa Skarbu z dnia 26 lutego* 1900 *L.* 12.173 *na dziesięć ciągnień, zawiodła oczekiwania, jakie przywiązywano do niej, na korzyść powstającego w Oświęcimiu Zakładu Salezyańskiego rzemieślniczonaukowego dla biednych dzieci i sierot.*

Przy urządzaniu tej loteryi na niebywało, olbrzymie rozmiary, nie liczono się wcale z nader wysokimi kosztami i wydatkami, jakie taka loterya z natury rzeczy koniecznie za sobą pociągnąć musiała. Z drugiej strony nie zauważono nieprzepartych trudności przy rozsprzedaży całego miliona losów, oraz następstwa tej ewentualności, jeżeli nie wszystkie ale tylko mała cząstka losów będzie sprzedana.

Ta właśnie ewentualność obecnie nastąpiła. Z miliona losów sprzedana została zaledwie około 1/10 (jedna dziesiąta) część i nie ma obecnie nadziei dalszej rozspredaży losów tejże loteryi.

To też loterya ta przyniosła Zgromadzeniu księży Salezyanów w rezultacie swoim nie tylko dotkliwe straty materyalne, wykazane rachunkami złożonymi c. k. Starostwu w Białej dnia 26 marca 1901, ale co gorsza także straty moralne. Podniesiono bowiem tak w listach, jakoteż w dziennikach przeróżne zarzuty, tak przeciw loteryi, jak wogóle przeciw Zgromadzeniu księży Salezyanów, a choć zarzuty te w gruncie rzeczy nie były uzasadnione, to jednak wpłynęły one ujemnie na opinię loteryi i samego Zgromadzenia księży Salezyanów, z dojmującą szkodą dla Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu.

Wobec tego stanu rzeczy, gdy prawie 9/10 (dziewięć dziesiatych) części z miliona losów leży dotąd na składzie nierozsprzedanych, dalsze kontynuowanie loteryi przedstawia się jako zupełnie niemożliwe.

Niepomierne trudności we wysyłce fantów za wygrane losy za granicę sprawiają, że posiadacze losów mieszkający za granicą nawet w razie wygrania narażeni są na stratę, gdyż wyjątkowo tylko mogliby po odbiór fantu osobiście przybyć.

Korespondencya z posiadaczami losów i innemi osobami interesowanemi przybrała nieprzewidzianie tak olbrzymie rozmiary, że księża Salezyanie, pomimo nadludzkich wysileń, nie mogą jej podołać. Korespondencya ta, jak wogóle czynności połączone z przeprowadzeniem loteryi, zabierając cały czas księżom Salezyanom, odrywają ich od właściwego zadania i posłannictwa wychowywania polskiej dziatwy i to bez żadnej nadziei jakiejkolwiek korzyści dla Zakładu Salezyańskiego.

Ofiary składane na budowę i utrzymanie tego Zakładu oraz na odbudowanie kościoła podominikańskiego w Oświęcimiu, nie mogą oczywiście wbrew woli ofiarodawców być obracane na podtrzymywanie loteryi.

Mamy zaś tę głęboką wiarę i nadzieję, że także i posiadacze losów Salezyańskich powodowali się przy zakupnie tych losów nie tyle widokami zysku, ile raczej szlachetną chęcią przyjścia z pomocą tak humanitarnej instytucyi, jaką jest Zakład Salezyański rzemieślniczo-naukowy.

To też skoro doprowadzenie do końca loteryi salezyańskiej stało się wprost niemożliwe, i skoro zatem piąte ciągnienie, które się odbyło dnia 1 czerwa 1902 r., musi z konieczności być ostatnie — tuszymy sobie, że posiadacze losów nie zrażą się takim obrotem rzeczy. Owszem, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich posiadaczy losów salezyańskich w imieniu sierot pozostających w zakładzie księży Salezyanów, i wielu innych od Opatrzności do tegoż Zakładu przeznaczonych, aby na rzecz tego Zakładu raczyli się zrzec swoich praw z nabytych losów salezyańskich, i losy te wraz ze swoim adresem w liście nieopłaconym nam nadesłać.

Nadesłane w ten sposób losy uważane będą jako ofiary na Zakład ks. Bosko, a ofiarujący wpisani zostaną do księgi Związku Mszalnego, którego członkowie uczestniczą w dwunastu mszach św. odprawiających się corocznie po wieczne czasy przez księży Salezyanów. Za ten czyn miłosierdzia odwzajemnią się im nasi wychowankowie modlitwami.

Ci zaś posiadacze losów, którzy przy swoich prawach pragną obstawać, zechcą podać swoje adresy i numera swoich losów, do Dyrekcyi Loteryi Salezyańskiej w Oświęcimiu, a to w terminie do dnia 1. października 1902 r.

Uwaga. — *Wszystkich mających nasze losy w komisie, prosimy uprzejmie o łaskawe zwrócenie przynajmniej numerów tychże losów.*

Dyrekcya
Wielkiej Loteryi.

Odezwa ta, którą z powodu przepełnienia czerwcowego numeru dopiero w niniejszym zeszycie podajemy, obiegła już inną drogą całą niemal Polskę. Liczni dobrodzieje a szczegołnie wielebne duchowieństwo i Przezacni Pomocnicy przyjęli ją z wielką dobrocią i wyrozumiałością. Dyrekcya loteryi otrzymała nie tylko liczne losy w ofierze, ale także listy nacechowane przychylnością, współczuciem i tak szczere zachęty do pracy wychowawczej, że istotnie wielkiej doznaliśmy z tego powodu pociechy i nowej nabraliśmy ufności. Wszystkim tym dobrodziejom zasyła dyrekcya loteryi najszczersze „Bóg zapłać“ a wydawnictwo *Wiadomości Salezyańskich* życzy sobie, aby ich przykład znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

Na okaz nadesłanych do dyrekcyi listów przytaczamy tu pismo następujące:

Przewielebni Księża Salezyanie!

Będąc jeszcze w posiadaniu czterech załączonych tu losów *wielkiej loteryi oświęcimskiej*, aczkolwiek nie jestem bogaczem, oddaję je jednak z największą przyjemnością na cel tak wzniosły, jakim jest budowa zakładu dla biednych sierot, wychowywanych pod opieką Przewielebnych księży Salezyanów, na chwałę Boga a pożytek ludzkości — tem więcej, że loterya zamiast korzyści straty przyniosła. Gdyby jednak było możebne, tobym pokornie upraszał o jedną wygraną stawkę, a mianowicie by dziatwa tamtejsza odprawiła nowennę przed obrazem Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o zdrowie dla mnie, którego mimo starań odzyskać nie mogę. Wiem, że Najśw. Panna wysłuchuje modlitwy dziatwy Salezyańskiej, przeto polecam się najpierw westchnieniu Przewielebnych

Księży Salezyanów, a nastepnie modłom dziatwy tamtejszej.

Uniżony sługa
LUDWIK TRACIŁOWSKI.

Kamionka Wielka, dnia 8 czerwca 1902.

III.

Niejeden z dobrodziejów zakładu oświęcimskiego nieraz może zapragnął wiedzieć, na jaki mianowicie cel pieniądze jego obrócone zostały. Wiadomość, że ofiara idzie na cel miłosierny, jest zanadto ogólna, aby mogła zaspokoić słuszną ciekawość niektórych Pomocników. Otóż aby Czytelników naszego czasopisma w tym względzie dokładniej poinformować, podajemy tu krótkie sprawozdanie administracyi zakładu oświęcimskiego za ubiegły rok szkolny.

Od pierwszych dni sierpnia było w zakładzie ogołem osób 100 do 110: poprzedniego roku szkolnego natomiast tylko 30. Otwarty zakład wykosztował 137.719·13 koron, w której to kwocie są już objęte wydatki na urządzenie parowego ogrzewania i światła elektrycznego. Na sprzęty domowe, na naczenie kuchenne, na przybory szkolne, narzędzia rzemieślnicze, na bieliznę i t.d. wyłożono koron 10.717·08. Od sierpnia z. r. pranie

bielizny kosztuje miesięcznie	k.	98·00
światło, ogrzewanie, utrzymanie kościoła	k.	150·00
wikt	k.	1.652·00
Suma zwyczajnych miesięcznych wydatków	k.	1.900·00

Zaś dochody zapewnione przedstawiają się tak:

1	wychowanek płaci miesięcznie	k.	24·00
19	wychowanków » »	k.	22·00
1	wychowanek » »	k.	20·83
3	wychowanków » »	k.	20·00
1	wychowanek » »	k.	19·15
1	» » »	k.	16·66
1	» » »	k.	14·50
1	» » »	k.	14·00
2	wychowanków » »	k.	12·00
11	wychowanków » »	k.	10·00
1	wychowanek » »	k.	9·75
1	» » »	k.	9·60
1	» » »	k.	8·33
1	» » »	k.	8·00
1	» » »	k.	7·00
2	wychowanków » »	k.	6·60
4	» » »	k.	5·00
1	wychowanek » »	k.	4·75
1	» » »	k.	4·16
24	wychowanków nie płaci		*nic.*
	Ogólna suma pensyi miesięcznych	k.	805·93

Są to jednakże dochody nominalne, gdyż nie wszyscy wykowankowie płacą umówioną pensyę, inni płacą tylko częściowo, innym się obniża, a niektórym się zupełnie znosi, tak iż faktycznie dochód ten jest o wiele mniejszy. Resztę wydatków pokrywają Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice swemi ofiarami. Dlatego bez nich zakład ten istnieć by nie mógł, dlatego należy im się wysokie uznanie i wdzięczność. Im też zawdzięczać należy, że długi zakładowe dochodzące w październiku z. r. 50.000 koron, zmniejszyły się niemal o połowę i w końcu maja b. r. wynosiły już tylko koron 29.257.

W miarę jak zakład oświecimski nabiera rozgłosu, pomnaża się także liczba próśb o przyjęcie. Obecnie kierownictwo zakładu jest niejako zasypane takiemi prośbami. Więcej niż trzystu kandydatów ubiega się o mały kącik w zakładzie, a niektórzy z nich znajdują się w takich warunkach, że ich należy natychmiast wyrwać z wiru światowego, który wskutek ich młodocianego wieku nastaje na ich cnotę, lekceważy ich i prześladuje. Kilkudziesięciu chłopców musi koniecznie jeszcze tego roku schronić się w zakładzie, ale nim to nastąpi, trzeba pomnożyć warsztaty, rozszerzyć dom przez przybudowanie części zachodniego skrzydła. Równocześnie trzeba obielić wewnątrz zeszłoroczną budowę i zaopatrzyć ją w potrzebne sprzęty i łóżka dla nowych wychowanków. Kosztorys wszystkich tych urządzeń wynosi koron 19.000.

Z racyi, o których pisały już *Wiadomości Salezyańskie*, wzięto się do odbudowania ruin podominikańskich, i na to znowu łożyć musimy tego roku 35.000 koron.

Oto na jakie cele obrócone zostaną nadesłane nam w tym roku ofiary.

Wiemy, że wielu, porównawszy te projekty z naszymi funduszami, których koniec końców nie ma, nie może sobie wytłómaczyć, jak my śmiemy z takim spokojem brać się do dzieła i skąd w samą porę otrzymujemy potrzebne zasiłki. Zjawisko to nieznane w świecie kupieckich interesów, należy objaśnić, wychodząc z pojęcia Opatrzności Boskiej, która czuwa nad całym światem a szczególnie nad zakonami żebrzącymi i utrzymującymi się z ofiar ludu. Ta Opatrzność jest początkiem i życiem naszych zakładów. Niedawno drwił sobie pewien dziennik z cudów ks. Bosko, czyli raczej z pieczołowitej Opatrzności; ale te cuda Opatrzności stoją niewzruszone i każdy, co ma iskierkę wiary, na ich widok przejmuje się podziwem i chwali ich Twórcę—Boga.

Szafarzami tej Opatrzności jesteście Wy, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice.





Święcenia kapłańskie w Ancony Reading na wyspie Jamajce (Wielkie Antyle). — W liście swym do przezacnych Pomocników salezyańskich z dnia 1go stycznia Przewielebny ks. Rua donosił im o otwarciu kolonii rolniczej, którą J. E. ks. Biskup Gordon na wyspie Jamaice raczył powierzyć XX. Salezyanom. Przezacny ten duszpasterz dokonał aktu wyświęcenia jednego z synów ks. Bosko na kapłana i uważa to sobie za nagrodę swej misyonarskiej pracy i gorliwości, za pociechę na którą przez dłuższy czas na daremnie czekał; przez dłuższy czas, bo od 15 lat, odkąd sprawuje obowiązki biskupie, teraz dopiero po raz pierwszy spotkało go to szczęście, że udzielił święceń kapłańskich. Rzecz godna szczególniejszej uwagi, że podobnej uroczystości wyspa ta nie widziała od przeszło 300 lat. Lecz o ile sama uroczystość była wzniosła, o tyle kościół, w którym się taż uroczystość odbyła, rozmiarami swymi wcale nie odpowiadał ważności funkcyi; jest bowiem nie mniej ni więcej tylko 6 metrów długi a 3 szeroki.

I lud obecny przy tym akcie liczbą swą nie wyróżniał się od wielkości domu Bożego. Składał się bowiem z 12 małych murzyńków, jednej niewiasty i 2 mężczyzn! Biskupowi asystowali przy tej uroczystości dwaj księża Salezyanie z kolonii. Prosty stół służył za tron biskupi, a biskup sam nie przybrał się w żadne oznaki swej godności, *titulo missionis.*

Nowe przedsięwzięcie księży Salezyanów w Sevilli (Hiszpania). — Przepisujemy z dziennika hiszpańskiego *El Correo de Andalucía*: „Kto nie podziwiał działalności salezyańskiej na polu religijnem i społecznem? Do najświeższych pomysłów księży Salezyanów zaliczyć należy zamiar wybudowania z okazyi jubileuszu papieskiego, dla sierot i opuszczonych chłopców naszego miasta, wielkich sal sypialnych, im. Leona XIII. Mieszczanie zaciekawili się i zajęli żywo tym planem, co nas upewnia, że roboty niezadługo ukończone zostaną. Sędziwy starzec, którego skronie dźwigają potrójną koronę i który z wyżyn watykańskich pokazuje ludzkości drogę zbawienną, podniósłszy swą rękę, zdobną w pierścień rybaka, pobłogosławił projektom, ich wykonawcom i ich popieraczom. Oto telegram papieski, jaki otrzymał tamtejszy delegat salezyański: *Ks. Piotr Ribaldone, Salezyanin w Sevilli (Hiszpania). Ojciec św., przyjmując plany wielkich sal sypialnych jako hołd stojący w związku z Jego jubileuszem papieskim, błogosławi inicyatorów nowego dzieła i wspierających Pomocników i Pomocnice salezyańskie. Kard. Rampolla.*

Dziennik nasz przyjmuje składki na ten humanitarny cel i obiecuje, że przy każdej sposobności przemawiać będzie za tem zbawiennem przedsięwzięciem.“

Otwarcie kaściola Najśw. Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, w Villa Colon (Uruguay). — Wychodzący w Montevideo dziennik *El Bien* podawał przed niejakim czasem następującą wiadomość: „W sobotę 14 grudnia z. r. po uroczystych nieszporach ks. arcybiskup Soler poświęcił bronzową figurę Wspomożycielki Wiernych, umieszczoną we frontowej fasadzie nowego kościoła salezyańskiego. Kiedy w późny wieczor odsłonięte zostało to piękne dzieło sztuki, różnobarwne bengalskie ognie oświecały cudnie postać Wspomożycielki, a kapela salezyańska wygrywała hymn narodowy, przygłuszany od czasu do czasu salwami wiwatówek i hukiem ciskanych w powietrze bomb.

W niedzielę rano stanęła u drzwi kościoła liczna procesya prowadzona przez księdza Józefa Gambę. Ks. Rota, dyrektor zakładu i rektor kościoła powitał goracemi słowami tę pierwszą pielgrzymkę wstępującą do świątyni Wspomożycielki Wiernych. Sumę celebrował ks. biskup Santiago Haretcho.

Co do szkoły śpiewu to tylko zaznaczyć pragniemy, że tak msza ks. Perosiego, jak w ogóle wszystkie pieśni w tym dniu odśpiewane, nie doczekały się może nigdzie dotąd lepszego wykonania. Jeżeli weźniemy na uwagę porywające kazania ks. prałata Luquesego i ks. arcybiskupa Solera, solenne nieszpory i *Te Deum*, to musimy przyznać, że rzadko kiedy obchodzą się w naszej rzeczypospolitej podobne święta religijne. Wszystko nas zapewnia, że z tej świątyni Najśw. Wspomożycielka Wiernych zlewać będzie obfite łaski na naszą rzeczpospolitę uruguayską."

Pięćdziesiąta rocznica założenia włoskiej „biblioteki katolickiej". — Kiedy przed pięćdziesięciu laty czcigodny Założyciel naszego Zgromadzenia wydawał pierwszy tom tej „biblioteki" i przez to samo narażał się na ostre zaczepki ze strony bezbożnych sekt i przewrotnych osób, wszyscy wątpili o tem, czy publikacya ta utrzyma się choć kilka lat przy życiu. Hałastra protestancka chciała bronić zagrożonych szańców i w tej walce każdy środek uważała za przyzwoity i słuszny, nie wyjąwszy zamachu na osobę ks. Bosko. Ale nasz ojciec pisał nocami bez żadnego materyalnego wynagrodzenia i z tą tylko pociechą, że wielu biskupów i sam Ojciec św. Pius IX życzyli temu przedsięwzięciu powodzenia i wzrostu. Wtedy właśnie budził się w Piemoncie chorobliwy niemal popęd do czytania, więc wydawnictwo to była nader na czasie. Ludek, wieśniacy, robotnicy, kler i sfery wykształceńsze, wszyscy pobierali i czytali żółte tomiki, wydawane przez księdza Bosko. Jeżeli z Piemontu niemal zupełnie protestantyzm wyparto, to stało się to głównie przez „bibliotekę katolicką". Ilu się po przeczytaniu tych książek nawróciło, ilu się umocniło we wierze, ilu im zawdzięcza swoje wieczne zbawienie, tego my już w zupełności dociec nie możemy.

Ks. Bosko zszedł z tego świata, a turyńskie Oratoryum wydaje jeszcze tomiki „biblioteki". Inne liczne wydawnictwa piękne, okazałe, dobre, podtrzymywane i zasilane przez głośnych pisarzy, zakwitły i upadły, a nasza „biblioteka", rzuciwszy w świat 9.200.000 tomików, dziś jeszcze liczy przeszło 15.000 abonentów, a jubileusz, jaki za kilka miesięcy obchodzić będzie, jest rękojmią, że długo, długo wychodzić jeszcze będą jej żółte tomiki.

Valparaiso (Chile). — Dzięki Najwyższemu liczba kościołów i kaplic wznoszonych ku czci Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wzrasta wcale pokaźnie. Nie dawno temu poświęcono znowu kaplicę zbudowaną na cześć N. M. P., Wspomożycielki Wiernych, a oddaną na użytek ks. ks. Salezyanom. Kaplicę te cechuje nadzwyczaj regularna symetrya w budowie i poważna a wcale nie wymuszona dekoracya wewnętrzna. Aktu poświęcenia dokonał J. E. Najprzewielebniejszy ks. biskup Anioł Yara, biskup z Ancud, gorliwy Pomocnik salezyański.

O godz. 9 rano udał się ks. biskup przed bramę kaplicy, gdzie przywdziawszy na siebie szaty pontyfikalne, poświęcił najpierw zewnętrzne mury kaplicy, a następnie w otoczeniu swego orszaku wszedł uroczyście do nowej świątyni Boga, i po dokonanem poświęceniu wnętrza kaplicy wygłosił mowę, świadczącą o niespopolitym darze krasomówczym Najprzewielebniejszego ks. biskupa. Uroczystość zakończył udzieleniem papieskiego błogosławieństwa.

Wieczorem odbył się według zwyczaju praktykowanego po domach salezyańskich literacko-muzyczny wieczorek ku uczczeniu ks. Biskupa. Obszerną salę na ten cel przeznaczoną szczelnie zapełnili zaproszeni Pomocnicy salezyańscy.

Salezyanie w Kordubie (Hiszpanie). — Oddawna już ludność tego słynnego miasta pragnęła mieć pomiędzy sobą synów ks. Bosko. W dziennikach hiszpańskich wyczytaliśmy wreszcie wiadomość, że temu życzeniu w zeszłym grudniu zadość się stało. Z inicyatywy cnotliwego proboszcza ks. Maryana Amavi i dięki dobroczynnności pewnej szczodrej osoby, która nie chce być publicznie znana, zakupiło się obszerny budynek. Po zaprowadzeniu niezbędnych zmian, otworzono i zainaurowano zakład dnia 18 grudnia z. r. W uroczystości wzięły udział władze miejscowe, tak cywilne jak kościelne, a całe miasto okazało się w tej okoliczności przejęte niezwykłym zapałem i miłością dla dzieł ks. Bosko.

Poświęcenie się Boskiemu Sercu pielgrzymów węgierskich w kościele Najsłodszego Serca Jezusowego u ks. ks. Salezyanów na Castro Pretorio w Rzymie. — Dnia 15 marca b. r. był nasz kościół Salezyański w Rzymie świadkiem ślicznej i wzruszającej uroczystości.

Pielgrzymi węgierscy z katolico-literackiego stowarzyszenia *Pazma*, odwiedzając wieczne miasto, postanowili przy tej sposobności zboczyć i do naszego Salezyańskiego kościoła, a przełożeni nasi postarali się o to, aby ta wizyta wypadła jak najuroczyściej, aby to było nie tyle odwiedzeniem kościoła, ile raczej budującą uroczystością.

Zgromadzeni w kościele pielgrzymi o godz. 8 słuchali z budującą pobożnością mszy św. celebrowanej przez J. E. X, biskupa Valbonesiego, podczas której wychowankowie naszego zakładu nucili pobożny hymn ku czci Najwyższego. Potem jeden z wychowanków węgierskiego zakładu Salezyańskiego w *Cavaglià*, wykonał na skrzypcach „*Ave Maria*" Gonuda, a wreszcie po podniesieniu zaśpiewali sami pielgrzymi. Po Komunii św,

wstąpił na ambonę jeden z synów ks. Bosko, X. Dr. Zaffery, Węgier, i w słowach przystosowanych do okoliczności wzruszył do głębi serca słuchaczów. Po kazaniu odczytał uroczyście akt poswięcenia się Boskiemu Sercu, który pielgrzymi głośno za nim powtarzali.

Po pobłogosławieniu Przenajśw. Sakramentem nastąpiło uroczyste przyjęcie pielgrzymów na obszernym dziedzińcu zakładowym, gdzie kapela popisywała się swą znajomością i wprawą. Jeden swe podziękowanie i pożegnać się z nim. Na tem skończyła się uroczystość poswięcenia się pielgrzymów Boskiemu Sercu.

Znowu w czasopiśmie rzymskiem „*La voce della verità*" — „Głos Prawdy" — z d. 17 kwietnia czytamy, co następuje:

Trzecia pielgrzymka węgierska udała się przedwczoraj o godz. 3 po południu do kościoła ks. ks. Salezyanów na Castro Pretorio, gdzie ks. Paweł Jedlicska, znany pisarz wegierski, wygłosił mowę,



Perù — Wychowankowie z Zakładów Salezyańskich w Lima i Callao.

z księży Salezyanów wystąpił potem z mową powitalną, która wygłoszona w rodzimym dla pielgrzymów języku do łez ich wzruszyła. Odpowiedział na nią naczelny redaktor „*Dziennika węgiersko-politycznego*". dziękując w imieniu wszystkich pielgrzymów za tak serdeczne przyjęcie, i za urządzoną uroczystość, która — są słowa redaktora — *dla każdego z pielgrzymów bez wyjątku pozostanie najmilszem wspomnieniem z pielgrzymki*, i zapewniał, że wszyscy dokładać będą starania, aby zakłady salezyańskie na Węgrzech powstały i rozwijały się jak najpomyślniej.

Po kilkakrotnie wzniesionym okrzyku *Eljen* podbiegli wszyscy pielgrzymi bez różnicy do księdza Salezyanina, który ich właśnie przyjmował, aby mu przez serdeczny uścisk ręki wyrazić a jeden z członków Zgromadzenia ks. ks. Salezyanów odmówił akt poświęcenia się Najsłodszemu Sercu Jezusa, poczem wychowankowie Salezyańscy odśpiewali „*Tantum Ergo*". Po ukończonej uroczystości w kościele udali się pielgrzymi do samego domu Salezyańskiego, gdzie ich ks. Zaffery Salezyanin, rodem Wegier, powitał w imieniu generalnego przełożonego ks. ks. Salezyanów. Huczne oklaski przerywały po kilkakroć słowa mowcy. Podziękował za przyjęcie w imieniu pielgrzymów ks. proboszcz Loyda, poczem pobożni pielgrzymi urządzili pomiędzy sobą składkę na zakład Salezyański w Cavaglià, przeznaczony dla Wegrów, i pokazali że wcale nie skąpią grosza na zbożny cel.

Ks. Rua w Verviers (Belgia). — Najprzew. ks. Rua wizytował tego roku domy salezyańskie w Szwajcaryi, Belgii i Anglii. Oto jak dziennik *Nouvelliste de Verviers* omawia krótko jego przyjęcie w Verwiers.

„Najprzew. ks. Michał Rua, Jenerał księży Salezyanów przybył w sobotę 19 kwietnia do naszego miasta dla zwiedzenia zakładu istniejącego od dwóch lat przy ulicy Renier. Przełożeni i chłopcy tego kollegium salezyańskiego przyjęli go we wielkiej sali, w której na jego cześć brzmiały długie oklaski i owacye. Powitał go najprzód dyrektor zakładu, ks. Cosson, a po nim inne osoby, między któremi przemówił też senator Simeonis imieniem wszystkich dobrodziejów i opiekunów zakładu. Osoba ks. Ruy z twarzą noszącą ślady przebytych trudów i ze wzrokiem dziwnie wnikającym do głębi duszy, zjednała sobie powszechną sympatyę i przekonywała nas, że ten mąż Boży oddziedziczył po swym ojcu, przyjacielu i powierniku, księdzu Bosko, niezwykłą dobroć serca, miłość, i żarliwość apostolską. Na prośbę ks. Cossona ks. Rua pobłogosławił obecnych, pożegnał pomocników i oddał się sprawom owego urzędu."

Z ziemi krakowskiej. — W ostatniej chwili otrzymujemy następujący list od pewnego pomocnika: „Mam zaszczyt donieść, że za pomocą Bożą postawiłem maleńką murowaną kapliczkę przydrożną ku czci Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Może to pierwsza w dyecezyi Krakowskiej, bo pod tem wezwaniem w Polsce mało gdzie albo może wcale nie wzniesiono żadnej kaplicy. Poświęcenia kapliczki dokonał 1 maja 1902 r. ks. katecheta miejscowy.

Antoni Baranek w Olszanicy."

List ten umieszczamy w naszem czasopiśmie nie tylko dlatego, by Szanowni Czytelnicy byli poinformowani o dziwnym rozroście nabożeństwa ku naszej Patronce, Najśw. Wspomożycielce Wiernych, ale i dlatego, by ten chwalebny czyn podać jako przykład wszystkim naszym Przezacnym Pomocnikom. Nie wszyscy mogą wybudować kapliczkę pod wezwaniem Wspomożycielki Wiernych, ale wielu pomiędzy obrazy zdobiące ich pomieszkania zaliczyć może obraz naszej Opiekunki. Wielu może wspierać budowę kościoła na cześć Wspomożycielki w Oświęcimiu, a wszyscy bez wyjątku mogą wzywać Wspomożycielkę Wiernych w potrzebach, w smutku, w szczęściu i radości.

Budujący przykład. — Na prośbę ks. dra Manassero, dyrektora zakładu oświęcimskiego, Świetna Rada Gminna miasta Oświęcimia uchwaliła jednomyślnie i bez żadnych dyskusyi subwencyę 1.500 koron na kompletną konstrukcyę jednego filara w odnawianym kościele podominikańskim. Owszem życzliwość Przezacnych Członków Świetnej Rady tak daleko się posunęła, że przemyśliwano już nad tem, jakimby sposobem udzielać budowie dalszych wsparć. Za to zaufanie i za tę przychylność Salezyanie oświęcimscy wyrażają publicznie swą wdzięczność dla Świetnej Gminy i jej Przezacnych Reprezentantów. W odrestaurowanej świątyni jeden filar będzie nosił metalową płytę z napisem Gminy oświęcimskiej na to, aby wychowankowie zakładu i liczni pielgrzymi pobudzali się do modlitwy za jej pomyślność i rozkwit.

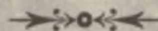


PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXVIII.

(*Ciąg dalszy*).

Chłopcy, dodał ks. Bosko, postępują prawie tak samo, jak małpy. Jeżeli widzą innych czyniących dobrze i oni robią podobnie; jeżeli źle, naśladują ich jeszcze prędzej. Stąd wypływa konieczność stawiania im przed oczy budujących przykładów, aby odsunąć ich jak najdalej od zgorszenia.

Uważając następnie, że z wielu rzeczy, o których mówił na nauce, chłopcy zaledwie zapamiętali pewne fakta, ks. Bosko postanowił przeplatać swoje przemówienia licznymi przykładami i podobieństwami, iżby tym sposobem mógł skuteczniej podziałać na ich wyobraźnię, a tak oświecić umysł i poruszyć serce. Starania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

W nagrodę uległości a także dla wypoczynku umysłu nazajutrz po ukończeniu ćwiczeń duchownych ks. Bosko zaprowadził swoich

wychowańców do kościoła św. Michała (1). Orkiestra miejscowa towarzyszyła im, aby muzyką uprzyjemniać drogę, wobec czego przykra podróż ścieżką górską stała się dla nich bardzo miłą rozrywką.

Dowódca jechał na osiołku, chłopcy zaś otoczyli go, już to bawiąc się ze zwierzęciem, już to powtarzając piosenkę, często wśród nich śpiewaną, rozpoczynającą się od słów następujących:

Niech żyje ksiądz Bosko
Co zawsze prowadzi i t. d.

Ks. Bosko zaś, zmieniając pierwszy wiersz, śpiewał: *Niech żyje ksiądz Robert*, stosując resztę słów do księdza Murialdo, towarzysza podróży. Od czasu do czasu krótko odpoczywano, a wtedy odzywały się trąby, których harmonijne tony, odbijając się od wierzchołków górskich, rozpływały się w niżej leżących dolinach. Z powodu niezwykłych głosów i wrzawy przestraszone ptaki przelatywały z drzewa na drzewo, górale wychodzili ze swoich mieszkań i osiołek podnosił uszy a nawet zdawało się, że i brzydki ryk swój starał się dostroić do muzyki. Były to chwile niewymownej wesołości. Po przybyciu do upragnionego celu byli mile przyjęci przez gościnnych Ojców Rosminianów, którzy wtedy mieli ten święty Przybytek pod swoim zarządem. Zwiedzili następnie kościół i klasztor i obejrzeli stare pamiątki, w czem przewodnikiem był ks. Bosko, gdyż on im dawał stosowne objaśnienia, z których bardzo wiele skorzystali.

Chociaż chłopcy byli zadowoleni z nauki rzeczy dotąd nieznanych, jednakże około południa umysły ich były zajęte zupełnie czem innem. Długa przechadzka poranna i świeże powietrze górskie wzbudziło w nich potrzebę, zwaną pospolicie apetytem, owszem więcej niż apetytem, bo szalonym głodem. Stąd w czasie zwiedzania klasztoru nie mogli w rozmaitych przejściach z jednego miejsca do drugiego nie zwracać swego wzroku w stronę refektarza; zdawało się, że tysiąc lat trwa czekanie na obiad. Wreszcie nadeszła godzina posiłku południowego, w czasie którego wszyscy jedli z apetytem bardzo zaostrzonym.

Nie mając czem wywdzięczyć się czcigodnym Ojcom za gościnę, zapłacili im śpiewem i muzyką. Dobrzy Ojcowie pooprowadzali z radością chłopców po przyległych miejscach

---

(1) Kościół św. Michała della Chiusa, zwany powszechnie *La Sacra di San Michele*, dlatego że poświęcony czci tego św. Archanioła, jest jednem z najznakomitszych opactw benedyktyńskich w Piemoncie. Zwykły domek pustelniczy, zbudowany około r. 990, za natchnieniem św. Michała, przez niejakiego Jana z Ravenny, męża świątobliwego, który tam był w samotności zamieszkał, wkrótce potem przez Hugona de Montboisier (zwanego lo Scucito), pana na Alvernii, zamieniony został w wspaniały kościół gotycki z przyległym mu klasztorem. Hugon budował wspomniany konwent na swój koszt, w celu odpokutowania za grzechy, na którą to intencyę odprawił też pielgrzymkę do Rzymu. Starania około tej budowy poruczył Atwertusowi albo Avvertusowi, opatowi z Lusathe we Francyi, który po ukończeniu robót wezwał na zamieszkanie klasztoru Benedyktynów, ci zaś obrali go na swojego pierwszego opata. Gdy sława ich świątobliwego życia się rozeszła, klasztor liczył około trzystu zakonników; papieże i biskupi, królowie i książęta kolejno uposażali ich bogato rozmaitymi przywilejami i darowiznami. Z czasem podupadła karność zakonna i klasztor 1384 r. był zamieniony w opactwo komendataryjne pod opieką hrabiów sabaudzkich i taki jego stan przetrwał aż do najścia francuzów na początku XIX^go wieku. Wtedy sławne opactwo zupełnie zniesiono. Odnowione następnie i upiększone wspaniałomyślnością Karola Feliksa i Karola Alberta, którzy tu pochowali kilku książąt z domu sabaudzkiego i wznieśli piękne grobowce, oddane zostało w październiku 1828 r. księdzu Antoniemu Rosminiemu, który tam umieścił ojców swojego zgromadzenia. Zakonnicy ci *della Carità* dotąd go posiadają. Gmach zbudowany jest w punkcie wyjścia na dolinę suzańską, na wierzchołku góry Pircheriano (wys. 877 metrów nad powierzchnią morza), która łącznie z górą Caprasio (między niemi znajduje się dolina przeszło tysiąc kroków szeroka) tworzy t. zw. *chiusę*, czyli zamknięcie albo gardło suzańskie, które zamyka drogę wojskom, idącym tędy z Francyi. Wiadomo z historyi, że Karol Wielki tędy przeszedłszy, zwyciężył Dezyderyusza i położył koniec hrabstwu longobardzkiemu we Włoszech. Z wierzchołka góry Pircheriano, na której się wznosi opactwo, oko spostrzega wspaniałą panoramę Alp i doliny suzańskiej; z lewej strony toczy swe wody srebrzysta Dora Riparia, a z prawej widać równiny i pagórki turyńskie i niemal całego Piemontu. Panorama ta łącznie z przyjemnem powietrzem w lecie, oraz dawne wspomnienia i cześć dla miejsca świętego, przyciągały wiele osób tak, iż to miejsce bywało kresem miłych wycieczek. Wspaniały kościół w czasie trzęsienia ziemi w latach 1885 i 1886 bardzo wiele ucierpiał i dlatego od owej chwili jest zamknięty dla publiczności.

okolicznych i pokazywali im osobliwości godne widzenia. Po kilku godzinach oglądania zgromadzili się wszyscy u stóp ołtarza, gdzie zaśpiewano litanię i udzielono im w końcu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Wezwawszy w ten sposób pomocy Bożej, zagrali jeszcze raz na instrumentach muzycznych, a pożegnawszy się serdecznie z Ojcami, około godziny piątej po południu, pełni wdzięczności, puścili się w drogę powrotną. Przed odejściem każdy chłopak otrzymał jeszcze bułeczkę z wyśmienitymi owocami.

W *S. Ambrogio*, gdzie drogi się rozstępują, zrobiono mały wypoczynek. Muzykanci zagrali wesołego marsza, po którym chłopcy turyńscy wydali okrzyk na cześć giaweńczyków, a ci znowu na cześć turyńczyków, i wtedy z oznakami serdecznej przyjaźni rozdzielili się: jedni zwrócili się w stronę Giaveno a drudzy poszli przez Rivoli do Turynu. Szli ciągle przy śpiewie pieśni, odmawianiu modlitw i słuchaniu zajmującego opowiadania ks. Bosko i ks. Murialdo, który to ostatni, przypominając odprawione rekolekcye, zalecił, aby każdy codziennie przez całe życie odmawiał jedno *Zdrowaś Maryo*, a to w tym celu, iżby ani jeden z rekolektantów nie był potępiony. „Jaka to przyjemność będzie kiedyś, mówił ten świątobliwy zakonnik, i jaka radość, gdy znowu wszyscy razem będziemy się przechadzać po wiecznych i rozkosznych pagórkach rajskich!“

Przybyli do miasta Rivoli późno w nocy, gdy większa część była tak zmęczona, że nie mogła się puścić w dalszą podróż. Pozostało jeszcze dwanaście kilometrów do przebieżenia. Ks. Bosko nie zmuszał chłopców do drogi pieszej, ale zaprowadził do hotelu w celu wyszukania wozów i omnibusów w odpowiedniej ilości. Koni atoli dla wszystkich nie wystarczyło i dwudziestu chłopców zdecydowało się odbyć pieszo resztę podróży. O tych ks. Bosko pamiętał w szczególniejszy sposób. Przywołał do siebie tak zwanego *bersagliere* i dał mu pewną kwotę pieniężną na obfitszą kolacyę, do której zaraz dwudziestu zuchów zasiadło. Wszyscy wspomnieli wówczas Zbawiciela, który litując się nad zgodniałą rzeszą, idącą za nim aż na puszczę, zawołał do Ojca: *żal mi rzeszy*, i nakarmił ją, aby nie upadła na siłach.

Po krótkim wypoczynku i posiłku straż tylna puściła się w drogę do Turynu. Aby wśród ciemności późnej pory bojaźliwych ośmielić i wszystkim długi marsz skrócić niewinną zabawką, *bersagliere* wziął z drogi dwa kamienie i to samo wszystkim kazał uczynić. Następnie na jego komendę poczęli razem uderzać jeden kamień o drugi. Mieli więc gotową muzykę z ogniami i przy jej to odgłosie około godziny jedenastej w nocy wrócili do Oratoryum.

Umyślnie opowiedziałem obszerniej historyę tych rekolekcyi i podróży, bo w umysłach chłopców wyryła się jak jedno z najprzyjemniejszych wspomnień, i z niej można lepiej poznać staranie ks. Bosko o cześć Bożą i jego pamięć na wiek swych wychowanków, dla których zawsze wynajdywał jakieś przyjemności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wszystkich naszych przezacnych Pomocników interesowanych uwiadamy, iż nekrologu przez kilka miesięcy nie umieściliśmy z powodu wielkiej ilości materyi, ale zapewniamy, iż w przyszłym miesiącu takowy zamieszczony będzie.



Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1902.

lucrandis injuncta sunt pietatis opera rite in Domino praestiterint, Auctoritate Nostra Apostolica concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud S. Petrum sub Annulo Piscatoris die IX *Maji* MDCCCLXXVI. *Pontificatus Nostri anno Trigesimo.*

Pro E. Card. **ASQUINIO.**

Loco sigilli. D. JACOBINI, Substitutus.

TŁÓMACZENIE BREWE PAPIESKIEGO.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ku wiecznej rzeczy pamięci.

Ponieważ, jak nam doniesiono, zawiązało się wedle praw kościelnych pobożne Stowarzyszenie wiernych pod nazwą Towarzystwa albo *Związku Pomocników salezyańskich*, którego członkowie prócz wielu i rozlicznych uczynków miłosiernych i pobożnych za szczególniejszy cel sobie obrali opieką otaczać młodzież ubogą i opuszczoną: pragnąc, ażeby Stowarzyszenie to coraz więcej wzrastało, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i we władzę śś. Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim wiernym płci obojga, którzy się do tegoż Stowarzyszenia zapisali albo na przyszłość zapiszą, w godzinę ich śmierci *odpustu zupełnego*, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają i do Stołu Pańskiego przystąpią; w razie zaś gdyby tego wykonać nie mogli, jeżeli ze skruchą doskonałą Najsłodszego Imienia Jezus ustami, a w razie niemożności przynajmniej sercem pobożnie wzywać będą i jeżeli śmierć z ręki Pana jako karę za grzech cierpliwie przyjmą.

Tymże członkom udzielamy również w miłosierdziu Bożem *odpustu zupełnego* i odpuszczenia wszystkich grzechów raz na miesiąc w dniu dowolnym, jeżeli szczerze za grzechy żałując ich się wyspowiadają i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza w jakimkolwiek kościele albo w kaplicy publicznej przystąpią i jeżeli następnie tenże sam kościół albo kaplicę pobożnie nawiedzą i korne modły za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie św. Matki Kościoła do Boga zaniosą. Odpust ten zupełny mogą ofiarować za dusze wiernych zmarłych, którzy w jedności z Bogiem pozostając z tego świata zeszli. Chcąc następnie zwyż wymienionym stowarzyszonym dać dowód szczególnej naszej łaskawości, nadajemy im wszystkie odpusty tak zupełne jako i cząstkowe, których Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu dostąpić mogą, a z władzy naszej Apostolskiej zezwalamy, ażeby we święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży *Zgromadzenia salezyańskiego* należycie i swobodnie uzyskać mogli wszystkich tych odpustów, jakich Tercyarze dostąpić mogą we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, jeżeli ściśle dopełnią w Panu wszystkich pobożnych uczynków, które do pozyskania onych odpustów są przepisane. Wszystko, coby się temu sprzeciwiało, nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Niniejsze pismo ma mieć swą wagę na wieczne czasy. Chcemy również, aby kopiom niniejszego pisma, bądź pisanym, bądź też drukowanym, a w podpis własnoręczny jakiego notaryusza publicznego i pieczęć osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką samą dawano wiarę, jakąby dano niniejszemu pismu, gdyby było przedłożone lub okazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 9 maja 1876, Papiestwa Naszego roku trzydziestego.

Miejsce pieczęci.

Za kardynała ASQUINI
DOMINIK JACOBINI, zastępca.



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

i na

ZAKŁAD X. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z **12 Mszy św.**, które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców **corocznie** i **po wieczne czasy** odprawiać się będą.

Wyszczególnienie.

1. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezyański* w Oświęcimiu ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezyanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (1 *marki*, lub 50 *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencyi onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencyi w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy.*

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (1 *marki*, 50 *kopiejek*), równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oświęcimiu.

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w Oświęcimiu (Galicya).

Ofiary i wszelkie korespondencye najlepiej przesyłać pod adre[illegible]:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicya.

L. 4675.

Pozwalamy drukować

✠ JAN,
książę Biskup.

Kraków, 13 [illegible] 1898